BIBLIOTHÈQUE UNIVERSITÉ DE PARIS

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA le 23 mai 1963 — Price—Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY
Polska walcząca o wolność

Nr 21/1089 (819) CZWARTEK, 23 maja 1963

JAN GNIAZDOWSKI

POWYBORCZY OBRAZ WŁOCH

Rzym, w maju.

NAWET tak szczwany przywódca włoskich komunistów, jak Togliatti, nie oczekiwał podobnie hojnego prezentu dla swej partii w kwietniowych wyborach parlamentarnych. Ich wynik „New York Times" określił jako zwycięstwo komunistów, a porażkę narodu włoskiego. W każdym razie jest to zdecydowana przegrana najbardziej odpowiedzialnego za powojenne rządy stronnictwa, t.j. Chrz. Demokracji, bo jej utrata 4,1 procent głosów ogółu wyborców (z 42,4 proc. w r. 1958 spadła do 38,3 proc.) została nejako podwojona znaczniejszym jeszcze, stosunkowo i ilościowo, przybytkiem głosów oddanych na komunistów (z 22,7 proc. skoczyli w izbie deputowanych na 25,3 proc., a w Senacie z 21,8 proc. na 25,5 proc.).

Dotychczas Chadecja była najsilniejszym stronnictwem, bo sama przeważała siły skrajnej lewicy, t.j. komunistów i socjalistów Nenni'ego. W istocie gdy w r. 1948 De Gasperi wzniósł z Chadecji mur przeciw agenturze Kremla, jej siły wynosiły 48,4 proc. głosujących, a komunistów i socjalistów nieco ponad 38 proc. Jeszcze w wyborach w r. 1958 stosunek ten wyrażał się procentami 42,4 i 36,9. Obecnie sytuacja odwróciła się: łączne siły socjal-komunistów wyrażają się odsetkiem 39,1 wyborców, gdy Chadecja osiągnęła zaledwie 38,3 proc. Mówi się wprawdzie od pewnego czasu, że przecież socjaliści to już nie to co dawniej, że powoli rozluźniają swe związki z komunistami i że wkrótce wejdą duszą i ciałem do obozu demokracji. Jeśli ma być to cud, to dotychczas się we Włoszech nie zdarzył.

Według zgodnej opinii kół przeciwnych niebezpiecznym eksperymentom centrolewicowym, uzależnionym od socjalistów, taką cenę Chadecja musiała zapłacić za odstępstwo od polityki antykomunistycznej. Co do bankructwa imprezy związania się Chadecji z socjalistami koła te dziś już nie żywią cienia wątpliwości. Centrolew miał izolować i stopniowo osłabiać komunistów, miał stworzyć socjalistom Nenni'ego warunki łagodnego przejścia do rzetelnej i ścisłej współpracy ze stronnictwami demokratycznymi centrum i lewicy nad równomiernym rozwojem całego narodu w duchu sprawiedliwości społecznej, w wielkiej rodzinie cywilizacji zachodniej. Zamiast izolacji komuniści stanęli na nogach mocniej, niż kiedykolwiek po r. 1948; socjaliści zaś, wśród których b. silna i zjednoczona mniejszość nie godziła się dotąd na zerkanie w stronę partii rządzących, nie mają już teraz żadnego interesu wyrzekania się swej „wiary marksistowskiej" i zrywania z taktyką frontu ludowego. Zresztą wiedzą dobrze, że nie tak łatwo wyrwać się z objęć komunistów, a przy tym strata głosów, którą ponieśli, choć nieznaczna, mówi im jasno, że i w opinii ich własnych wyborców ich dwoista postawa nie znajduje aprobaty.

Znacznie za to wzrosły siły socjaldemokratów Saragata, bo ponad jedną trzecią w ilości głosów. W senacie zdobyli oni aż 14 miejsc na 5 poprzednich. Stronnictwo to zyskało sobie szczere sympatie przez jasne sprecyzowanie swego stanowiska antykomunistycznego i bezwarunkowej lojalności wobec zach. obozu. Ostatni partner Centrolewu w rządzie — partia republikańska utrzymała z trudem swą nikłą pozycję z 6 miejscami w izbie deputowanych i zdobyciem jednego fotela w Senacie, dzięki tylko znacznemu zwiekszeniu ilości senatorów.

Na prawicy sensacyjny krok naprzód zrobili liberałowie, bardziej niz podwajając ilość otrzymanych głosów i zdobywając przez to 39 miejsc w izbie deputowanych (poprzednio 17) i 19 w Senacie (poprzednio 4). Monarchiści natomiast ponieśli zupełną klęskę, ratując tylko ok. 1/3 głosów z r. 1958 i spadając z 25 miejsc w izbie deputowanych na 8, a w Senacie z 7 na 2. Poprawili nieco swój stan posiadania t.zw. neofaszyści. W sumie więc prawica prawie zachowała swe siły, ze znamiennymi jednak przesunięciami wewnętrznymi.

Było z góry wiadome, że Chadecja w tych wyborach musi stracić trochę głosów na rzecz innych partnerów Centrolewu. W rzeczywistości straciła aż 13 miejsc w izbie deputowanych, spadając na 260, a w Senacie utraciła posiadaną dotychczas większość absolutną. Nic w tym dziwnego. Partnerom koalicji, a Chadecji w pierwszym rzędzie, chodziło nade wszystko o przekonanie wyborców o słuszności koncepcji Centrolewu, przedstawianego jako proces nieodwracalny, który musi być kontynuowany i na najbliższą przyszłość. Było to zadanie niezmiernie trudne i niepopularne, m.in. również wskutek stale rosnącej, właśnie w okresie ucieleśniania Centrolewu, drożyżny i dotkliwego docisku śruby podatkowej, z perspektywami dalszych ogromnych ciężarów.

Wychodząc z hymnów pochwalnych na rzecz Centrolewu, trzeba było w konsekwencji zachwalać wszystkich jej

(Dokończenie na str. 2)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

KONFERENCJE, KONFERENCJE, KONFERENCJE

W ŻYCIU międzynarodowym dzieje się ostatnio wiele ważnych wypadków, jak podróż prez. de Gaulle'a do Grecji, przez co umocnił europejską pozycję Francji oraz podtrzymał zaufanie gospodarzy, wystawionych na komunistyczną presję, a podkreślił zarazem swoją wierność dla Przymierza Atlantyckiego. Kilkogodzinny, nocny zamach stanu w sąsiedniej Turcji rzucił jeszcze raz niepokojące światło na trwałość ustroju państwowego w tym kraju tak ważnym dla południowego pasa obronnego przed imperializmem Moskwy, tym ważniejszym, że neutralistyczno-monopartyjna polityka Nassera stanowi stały czynnik dywersyjny na arabskim zapleczu tego pasa. Wybory w Maroku, czy groźba zamachu komunistycznego w Haiti, to inne tematy, warte omówienia.

Najcharakterystyczniejszą jednak cechą bieżącego okresu dyplomacji światowej są konferencje, konferencje i jeszcze raz konferencje. Na terenie Szwajcarii trwa obecnie — oprócz stałej niemal serii konferencji rozbrojeniowych — zjazd 50 państw Ogólnego Porozumienia w Sprawie Taryf i Handlu (określaną w prasie angielskiej skrótem GATT), do Ottawy zjechali się ministrowie spraw zagranicznych państw Przymierza Atlantyckiego, a w stolicy Etiopii, Addis Abebie obradują przedstawiciele 31 państw Afryki. O tych wszystkich konferencjach wypada ogólnie stwierdzić, że przedmiotem ich są sprawy wielkiej wagi światowej, nie wróżą raczej tymczasem, że potrafi je pomyślnie rozstrzygnąć. Można nawet chyba zaryzykować twierdzenie, że kiedy rządy państw nie widzą jasnej drogi wyjścia, albo brak im stanowczości do jej obrania... zwołują konferencję międzyanrodową.

Ważne sprawy — nie rozstrzygane

Zaczynając od konferencji rozbrojeniowych, wiadomo że między stanowiskiem mocarstw zachodnich a sowieckim jest dalej przepaść braku zaufania, która w gruncie skazuje z góry na niepowodzenie wszelkie rokowania o kontrolę zbrojeń. Zjazd w sprawie Taryf i Handlu utknął od razu na — wspomnianej już na tym miejscu poprzednio — różnicy stanowisk między Waszyngtonem a państwami Wspólnego Rynku. Dopiero telefoniczna interwencja prez. Kennedy'ego skłoniła delegację amerykańską do ustępstw, co umożliwiło przyjęcie formuły kompromisowej i odroczenie konferencji na przyszły maj 1964 r. Konferencja ministrów Przymierza Atlantyckiego w Ottawie, która weźmie znowu na stół swoich obrad sprawę „wielostronnego" czy „wielonarodowego" uzbrojenia termo-jądrowego, nie zjechała się także w nastroju optymizmu. Z głosów prasy widać, że różnice poglądów dzielą obecnie już nie tylko Francję od Stanów Zjednoczonych, ale W. Brytanię oraz Niemcy. Odnosi się wrażenie, że póki Waszyngton nie porzuci swojego „wielostronnego" programu, sprawa pozostanie kwadraturą atlantyckiego koła.

Afrykański zjazd, wpierw ministrów spraw zagranicznych, a potem głów 31 państw czarnego lądu, również nie osiągnie — według dotychczasowych doniesień prasowych — zamierzonego celu. Minister Senegalu Budu Tiam stwierdził już imieniem prezydium, że Karta Jedności Afrykańskiej nie zostanie przez zjazd ogłoszona, lecz sprawę odroczy się do następnej konferencji. Obruszyło to najbardziej prezydenta Ghany Nkrumę, który stwierdził po przyjeździe, że Afryka musi się zjednoczyć lub zginie oraz że nie ma czasu do stracenia.

Niemniej, stało się oczywiste, że porozumienie młodych państw afrykańskich, podzielonych — jak wiadomo — na rozmaite bloki i częściowo prozachodnich, a częściowo ulegających „antykolonialnej" propagandzie komunistycznej, nie może pójść za daleko i że jedność polityczna nie jest realna. Nie jest nawet wiadome, czy dojdzie do powołania Stałego Sekretariatu Panafrykańskiego, który koordynował by sprawy gospodarcze, dyplomatyczne, obrony i kultury. Powołanie takiego Serketariatu popierali dyskretnie również dyplomaci zachodni, ponieważ ułatwiło by to orientację w polityce młodych państw Afryki i pomagało w rozdziale ekonomicznej pomocy dla nich. Wyłoniła się jednak od razu trudność uzgodnienia choćby jego ewentualnej siedziby...

Pierwsze wybory w Maroku — Dymisja i tworzenie rządu we Włoszech

Tymczasem król Hassan II, władca Maroka najdalej na zachód położonego państwa arabskiego Afryki, który wstrzymał się od wyjazdu do Addis-Abeby, przeprowadził w swoim kraju pierwsze od uzyskania przed siedmiu laty niepodległości, wybory do parlamentu. Wybory odbyły się w zupełnym porządku i były zapewne wolne, ponieważ — wbrew nadziejom oraz intencjom rządu — lista jego partii nie uzyskała spodziewanej, bezwzględnej większości. Według oficjalnej agencji Magreb Arab Press, na 144 miejsc w parlamencie prorządowy Front Obrony Konstytucji

(Dokończenie na str. 8)

ZJAZD ROLNIKÓW POLSKICH W W. BRYTANII

W niedzielę 19 bm. odbył się w londyńskim Ognisku doroczny Zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. W publicznym otwarciu Zjazdu, prócz kilkudziesięciu delegatów ze wszystkich stron tej wyspy, wzięli udział czołowi przedstawiciele społeczeństwa emigracyjnego z generałami W. Andersem i T. Borem Komorowskim na czele. Obszerne sprawozdanie ze Zjazdu wraz ze składem nowych władz Związku podamy ze względów technicznych dopiero w następnym numerze.

fraszki

WYJAŚNIENIE TRWAŁOŚCI POSADY CYRANKIEWICZA

Był zerem i będzie zerem;
A tymczasem jest premierem.

KONIEC PRZYJAŹNI

Jan Henryka z pamięci i z serca wyrzucił.
Nic dziwnego; miał rację, gdy się z Janem kłócił.

SPOSTRZEŻENIE SOCJOLOGICZNE

O wiele mniej by było przyczyn do rozwodu,
Gdyby nie wynaleziono samochodu.

FAUX PAS

Nie gra się na flecie
Nawet w najwytworniejszym klozecie.

Rawicz

ANDRZEJ TOMICKI

W SPRAWIE OCHRONY OKREŚLENIA „DZIENNIKARZ"

ŻADNE może określenie nie było i nie jest tak bardzo nadużywane jak „dziennikarz". Ktokolwiek i gdziekolwiek nie ma żadnego wyraźnego zajęcia, ktokolwiek i gdziekolwiek coś spłodził, co udało mu się wyjątkowo umieścić w jakimś prowincjonalnym dzienniczku, ten — o ile nie bardzo wie, co podać jako swój zawód — określa się sam jako „dziennikarz" względnie „dziennikarka". Są poza tym osoby, pod określeniem tym ukrywające zgoła inne zajęcia, do których z takich czy innych powodów nie chcą się przyznać. Inni po prostu pragną korzystać z pewnych przywilei, które przysługują dziennikarzom: Karty wstępu na rozmaite przedstawienia, uroczystości, do teatru, na wystawy... Przyznawane one są zresztą dziennikarzom w dobrze rozumianym interesie własnym poszczególnych dyrekcji teatrów, wystaw itd., skoro sprawozdania, artykuły i krytyki, zamieszczane w prasie bez żadnego dla nich finansowego wydatku znakomicie przyczyniają się albo są nawet warunkiem powodzenia i przyciągają publiczność, bez której żadne z tych przedsięwzięć nie mogłoby się udać. Bezpłatne bilety prasowe opłacają się więc tym, którzy je wydają, tysiąckrotnie. Oczywiście tylko wtedy, gdy korzystają z nich prawdziwi dziennikarze.

Ach, te bilety!!! Piszący te słowa przypomina sobie, że kiedyś, gdy przebywał jako korespondent w Berlinie, wysoki urzędnik wydziału prasowego tamtejszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zwrócił się do niego z zapytaniem, kto to jest pewna pani, zgłaszająca się bardzo natarczywie po bilety darmowe do opery, teatrów itd. względnie po zaświadczenie dla ich uzyskania — i przedkładająca przy tym legitymację jednego z poważnych stołecznych dzienników polskich. Jej nazwisko nie widniało bowiem w spisie akredytowanych przy tym urzędzie korespondentów a nie było też znane w Związku Prasy Zagranicznej. Nie wiedziano też o niej skądinąd nic, chociaż w wydziałach prasowych każdego Ministerstwa Spraw Zagranicznych znane są nazwiska wybitniejszych dziennikarzy obcych krajów.

Piszący te słowa odesłał pytającego do attaché prasowego polskiego poselstwa (nie było ono jeszcze wtedy ambasadą) — sam jednak z ciekawości zaczął badać tę sprawę. Okazało się, że w poselstwie polskim też nikt o takiej dziennikarce nie słyszał. Dopiero przy sposobności podróży do Warszawy udało się stwierdzić, że jest to wprawdzie osobiście bardzo przyzwoita pani, ale że cała jej działalność dziennikarska polegała na umieszczaniu od czasu do czasu w dzienniku, który jej wystawił legitymację — przepisów kucharskich.

Niektóre redakcje w Polsce wystawiały niestety nie raz w takich wypadkach „uprzejmościowe" legitymacje dziennikarskie. Bardzo często wynikały z tego nieprzyjemne sytuacje a przede wszystkim podkopywało to i utrudniało pracę prawdziwym dziennikarzom i korespondentom prasowym. Musieli oni dopiero usuwać uprzedzenia, które narastały nawet w związkach prasy zagranicznej w stosunku do polskich dziennikarzy.

Przed wojną zawodowe organizacje dziennikarskie w Polsce rozpoczęły już pewną akcję, żeby zapobiec podszywaniu się pod miano dziennikarza osób, nie mających z tym zawodem w istocie nic albo bardzo mało wspólnego. Piszący te słowa, który będąc przez dłuższy czas zagranicą, należał przeważnie do Związków Prasy Zagranicznej, nie brał już udziału w tej akcji. Ale o ile mu wiadomo, była nawet mowa o stworzeniu „Izb Dziennikarskich" podobnie, jak istniały „Izby Lekarskie" oraz „Izby Adwokackie". Ażeby do „Izby" lekarskiej czy adwokackiej należeć, trzeba było zadość uczynić określonym warunkom zarówno wykształcenia zawodowego, jak też poziomu moralnego. Kto, należąc nawet do takiej „Izby", nie stosował się do wymagań etyki zawodowej, tego z niej wykluczano. Nie wolno też było — i nie jest wolno nigdzie — używać bezprawnie tytułu lekarza czy adwokata. Chodzi tu po prostu o dobro ogólne.

Czyż jednak przy coraz to bardziej rosnącym wpływie prasy na rozwój kulturalny, społeczny i polityczny na-

(Dokończenie na str. 2)

FP 2156

JAN KUNERT

PO RAZ PIERWSZY OD DNI REFORMACJI

Oslo, w maju

Biskupem-koadiutorem diecezji katolickiej w Oslo został zakonnik norweski z klasztoru Cystersów ojciec John Willem Gran. Był to od czasów Reformacji pierwszy wypadek otrzymania święceń biskupich przez Norwega na ziemi norweskiej. Wszyscy biskupi katoliccy, którzy po Reformacji urzędowali i urzędują w Norwegii, zresztą od niedawna dopiero, czy to jako pełni biskupi czy też jako wikariusze apostolscy, osiadali w tym kraju po otrzymaniu święceń biskupich zagranicą. Przeważnie byli to cudzoziemcy, obecny biskup w Oslo, ks. dr Jakób Mangers, pochodzi z Luksemburga ale biskupi-wikariusze apostolscy w Tronheim i Tromsö są Norwegami.

Uroczystość święceń i ingresu ks. biskupa Grana odbyła się w kościele parafialnym św. Olava w Oslo i rozbłysła całym bogatym przepychem, praktykowanym w Kościele katolickim w takich okazjach. Trwała 3 godziny. Na czele 60-ciu dostojników kościelnych, przybyłych z zagranicy, stał delegat apostolski, ks. arcybiskup dr Bruno Heim z Szwajcarii a obok niego biskupi-ordynariusze z Francji, Włoch, Belgii, Irlandii, Anglii, Szwecji i Danii oraz głowa zakonu Cystersów Opat Sovtais z Rzymu.

Katolicy z Oslo i najbliższej okolicy stawili się tłumnie, obecnych było również dużo Norwegów-protestantów, którzy przyglądając się barwnej procesji z Instytutu św. Józefa weszli z nią razem do kościoła św. Olava. Prasa stołeczna — w całości protestancka — poświęciła uroczystości wyjątkowo dużo miejsca, podkreślając doniosłość faktu pierwszych po 427 latach święceń biskupich w Norwegii. Na drugi dzień na przyjęciu wydanym przez delegata apostolskiego zebrało się 400 osób, z gratulacjami dla nowego biskupa, przybyli m.in. w pełnej gali minister oświaty i kościoła państwowego Sivertsen, marszałek dworu królewskiego Smith-Kielland, szef protokółu dyplomatycznego Mohr, burmistrz miasta Oslo Stranger i prawie cały korpus dyplomatyczny.

Kiedy Norwegia przyjęła wiarę chrześcijańską i kiedy przeszła na luteranizm? Pierwsze wydarzenie nastąpiło w latach 995-1000 za króla Olava Tryggvassona, który zaprowadził chrześcijaństwo również w Islandii, Grenlandii i na Wyspach Owczych. Zaprowadził lecz nie zdążył całkowicie zgnieść wierzeń i praktyk pogańskich, uczynił to dopiero w latach 1015-1028 król Olav Haraldsson. Nie syn zresztą i nawet nie krewny tamtego, zawładnął tronem i koroną rozgromiwszy przeciwników w walkach, które rozgorzały po śmierci Tryggvassona między możnymi witeziami. W krzewieniu wiary chrześcijańskiej położył olbrzymie zasługi i czczony jest jako święty we wszystkich krajach nordyckich a także w Anglii i Niemczech. Nigdy jednak nie był kanonizowany ale dla katolików tutejszych jest patronem Norwegii.

W r. 1536 Norwegia poddała się Reformacji i przeszła na wyznanie ewangelicko-luterańskie. Długi czas sprawy religii i kościoła nie były należycie ujęte na najwyższym szczeblu prawnym, dopiero konstytucja z 1814 r. uczyniła z wyznania Kościół państwowy. Dziś należy do niego 96 proc. ludności. W pierwszych 300 latach po Reformacji sytuacja Kościoła katolickiego w Norwegii była bardzo ciężka, świątynie i klasztory zostały skonfiskowane i oddane protestantom, zakony rozwiązano, zanim nowe wyznanie zapuściło korzenie wśród ludności kraju miały miejsce nawet w w. XVI i XVII prześladowania katolików. Na początku w. XIX katolików w Norwegii tak jakby nie było. Ale gdy przybladła gorliwość neofitów, gdy opadły namiętności i antagonizmy pod gruzami i popiołami zaczynała zakwitać dawna wiara. Pierwsza od czasów Reformacji parafia katolicka powstała w r. 1843 w Oslo, liczyła zaledwie 90 wiernych. W r. 1892 założono w Oslo wikariat apostolski, przemianowany w r. 1953 na biskupstwo. Dziś żyje w Norwegii około 7.000 katolików i liczba ich stale rośnie. Administracja kościelna obejmuje 1 biskupstwo i 2 wikariaty apostolskie, 24 kościołów parafialnych, nie licząc kaplic i kościołów klasztornych, stoi obecnie na ziemi norweskiej, pierwszy dźwignięto w r. 1856, siostry zakone prowadzą 5 szkół powszechnych, 18 szpitali i 25 domów dla starców, dla dziewcząt oraz dla dzieci. Pożyteczną pracę religijną, kulturalną i społeczną spełniają również męskie zakony oo. Dominikanów i Franciszkanów. Źle było z Jezuitami, którym przez zgórą 400 lat nie wolno było pokazać się w Norwegii, dopiero w kilka lat po ostatniej wojnie zniesiono ten zakaz ale tymczasem pracują w Norwegii tylko dwaj księża-Jezuici. Katolicy w Norwegii korzystają obecnie z pełnej swobody kultu i praktyk religijnych, działalność Kościoła nie napotyka na trudności a tym mniej na szykany ale też nie dostaje on z kasy państwowej czy od samorządów ani grosza. Świątynie, szkoły, szpitale, zakłady opieki społecznej, kolonie dla dzieci, wypoczynki dla starszych, kursy zawodowe itp. — wszystko to utrzymuje i prowadzi własnym sumptem.

Mrok poreformacyjny powoli rozjaśnia się, stosunek władz i ludności protestanckiej do Kościoła katolickiego i jego wyznawców jest życzliwie-obojętny, toleruje się istnienie i działalność tej „chrześcijańskiej sekty wyznaniowej", jak się oficjalnie nazywa Kościół rzymsko-katolicki, w każdym razie katolicy mogą obecnie żyć w Norwegii w pełni pod hasłem „sursum corda".

STEFAN WÓYCICKI

RECENZJA

ODWROTNA STRONA „TRYLOGII"

KSIĄŻKA Izaaka Bashevisa Singera p.t. „Niewolnik" („The Slave"), opublikowana w ub r. w Stanach Zjednoczonych, a obecnie wydana przez firmę Secker and Warburg Ltd. w W. Brytanii, stanowi dla czytelnika polskiego bardzo interesujące spojrzenie oczami żydowskiego autora na tak bliską nam wszystkim poprzez sienkiewiczowską trylogię siedemnastowieczną Polskę. Naturalnie, punkt widzenia Singera różni się zasadniczo od Sienkiewiczowskiego: w „Niewolniku" nie znajdziemy malowniczych bojów z Kozakami i Szwedami. Zamiast nich znajdujemy posępne rozpamiętywania niezliczonych ofiar rzeźi kozackich. Nie znajdziemy również przepychu przyjęć dworskich. Zastępują je nędzne posiłki w kurnej chacie lub w szałasie pasterskim. Zamiast przemów statystów i mężów stanu znajdziemy lamenty nad uciskiem żydów, stojących niemal poza prawem i tylko opiece poszczególnych możnowładców zawdzięczających możliwość egzystencji. Nic dziwnego, że powieść Singera robi wrażenie posępne; ale też czasy były smutne, a wojenna pożoga i ręka najeźdzcy odbiły się tragicznie na życiu Rzeczypospolitej.

Treścią książki są losy młodego żyda, Jakuba, biegłego w piśmie, który w czasie najazdów kozackich stracił całą rodzinę i został sprzedany przez rozbójników w niewolę chłopu polskiemu w zapadłym zakątku podgórskim. Córka jego właściciela, Wanda, zakochuje się w Jakubie, zmienia religię i podąża za nim, jako jego żona, do żydowskiego ośrodka nad Wisłą, gdzie Jakub znajduje schronienie po wykupieniu go z niewoli przez swych współwyznawców. Uczciwy i pracowity, Jakub dochodzi do stanowiska i zamożności, aby znowu stracić wszystko. Ucieczka do Palestyny i powrót do Polski przed śmiercią zamyka dzieje Jakuba.

Powieść zawiera dużo interesującego materiału obyczajowego z życia ludności żydowskiej w Polsce w siedemnastym wieku. Polacy, czy to ubodzy chłopi, czy żołnierze, czy też możnowładcy, reprezentowani przez Pilickiego, właściciela posiadłości, w których Jakub znalazł schronienie po uwolnieniu z niewoli, nie są potraktowani przez autora zbyt przychylnie. Ciemni, brutalni, wyzyskiwani i barbarzyńsko zabobonni chłopi niewiele się różnią od zwierząt. Żołnierze niewiele ustępują Kozakom, gdy chodzi o mordowanie i rabowanie ludności żydowskiej; Pilicki, gwałtownik, impetyk i wyzyskiwacz, nie pozbawiony inteligencji i zainteresowań, rządzi się tylko swymi humorami i upodobaniami. Wyjątek w tej kolekcji stanowi przewoźnik przez Wisłę, postać niemal alegoryczna w swych liberalnych, bardziej dwudziesto — niż siedemnastowiecznych poglądach.

Utwór Singera nie ma charakteru popularnego romansu historycznego i z pewnością nie może pretendować do stuprocentowego wiernego obyczajowo przedstawienia czasów i ludzi. Jest to powieść psychologiczna o silnym podkładzie mistycznym, napisana żywo i zajmująco. Dokładna ocena przedstawienia przez Singera epoki historycznej, w której się rozgrywa akcja książki, a tej mógłby się podjąć tylko specjalista, nie wpłynie na ocenę wartości artystycznej tego utworu, zwłaszcza że celem autora najwyraźniej było studium psychologiczne, a nie historyczne.

KRONIKA WOJSKOWA

ROKOWANIA ROZBROJENIOWE. Toczące się od wielu lat w Genewie rokowania rozbrojeniowe, bojkotowane nadal przez Francję, a tym samym prowadzone tylko przez delegacje 17 państw, nie mogą ruszyć z martwego punktu. Główną przeszkodą, uniemożliwiającą postęp jest niemożność doprowadzenia do umowy zabraniającej dokonywania dalszych doświadczeń termojądrowych, choć oba mocarstwa anglosaskie zredukowały poważnie swoje wymogi co do ilości kontrolnych inspekcji. Żądają już tylko siedem rocznie, gdy jeszcze kilka miesięcy temu żądały dwanaście. Sowiety zgodziły się wprawdzie ponownie na zasadę inspekcji, ale w maksymalnej ilości 2 do 3. Utrąciły również kompromisowy wniosek państw neutralnych przewidujący 5 inspekcji. Swój upór uzasadniają tym, że: 1) ochrona tajemnic nie pozwala na częste inspekcje, 2) instrumenty pomiarowe mogą na największy dystans odróżnić trzęsienie ziemi od wstrząsów wywoływanych przez podziemne wybuchy, wobec czego lokalne inspekcje są w ogóle niepotrzebne. Oba te argumenty są naciągnięte. Kreml nie chce pójść na dalsze ustępstwa albo dlatego, że wierzy w możność wytargowania dalszych ustępstw Ameryki — i to nie tylko w dziedzinie kontroli wykonywania ewentualnej umowy, albo też dlatego, że wobec niemożności objęcia zakazem także Francji i Chin komunistycznych albo planowania dodatkowych eksperymentów sowieckich nie chce być umową skrępowany.

FRANCJA. Ambitne plany gen de Gaulle samodzielnego stworzenia francuskiego „odstraszaka atomowo-wodorowego" realizowane są z uporem — mimo różnych trudności i pojednawczych ofert Waszyngtonu, zmierzających do wciągnięcia Francji do atlantyckiego „poolu" atomowego. Tempo tworzenia „force de frappe" zostało jednak nieco zwolnione. Pierwszy francuski okręt podwodny z rakietami o zasięgu do 1.900 mil ma być wybudowany dopiero w 1969 r. a dwa następne dopiero w 1971 i 1973 r. Również wyprodukowanie 50 bombowców ponaddźwiękowych „Mirage IV" przeciągnie się do 1966 roku, przy czym w roku bieżącym tylko 4 mają być gotowe. Jeden z prototypów tego bombowca, rozbił się w lutym pod Orleanem. Do 1966 przewiduje się również wyprodukowanie dostatecznego zapasu bomb atomowych dla tych bombowców oraz mniejszych o mocy 60 kiloton dla morskich bombowców „Etendard" i myśliwców bombowych „Mirage III". Bomby te zostały wypróbowane już na Saharze. W związku z tym przystąpiono do budowy drugiej wytwórni plutonu na półwyspie La Hague koło Cherburga.

Doświadczenia z bombami wodorowymi czy głowicami mają być przeprowadzone w 1966 roku na Pacyfiku. Ich bazą ma być francuski archipelag Mururoa, położony o 80 mil na płd.-wschód od Tahiti.

Drugi pięcioletni plan reorganizacji sił zbrojnych przewiduje dalszą ich redukcję przy równoczesnym unowocześnianiu. Do roku 1970 stan liczebny wojska ma być zmniejszony do 450.000, lotnictwa do 140.000 a marynarki wojennej do 84.000. Redukcja wojska zostanie do pewnego stopnia wyrównana przez zwiększenie kadry obrony terytorialnej, planowanej na 15 brygad i 100 pułków.

W przeciwieństwie do W. Brytanii — Francja zachowa obowiązkową służbę wojskową, zresztą skróconą od 1 marca do 18 miesięcy. Elitarną część wojska, t.zw. „force de frappe", stanowiącą odwód strategiczny, ma się składać z 150.000 oficerów i szeregowych, 3.000 pojazdów pancernych, 25.000 nieopancerzonych pojazdów mechanicznych i 350 helikopterów. Ma ona otrzymać nowe moździerze 80 mm, dalekonośne i bezodrzutowe działa ppanc., czołgi mostowe i ewentualnie bardzo lekkie, lecz silnie uzbrojone czołgi, forsowane przez gen. de Gaulle wbrew opinii sztabu wojska, nie mówiąc o tak zwanych „francusko-niemieckich" czołgach średnich, oraz nowym sprzęcie mostowym i radarowym. Nowy sprzęt jako pierwsze otrzymają jedyne dwie dywizje francuskie, oddane pod rozkazy dowództwa atlantyckiego i stacjonowane w Niemczech. Jedna z nich ma ponadto przejść z okolicy Trewiru do Bawarii, w pobliże granicy czechosłowackiej.

Wytwórnia samolotów Dassault przeprowadza obecnie pierwsze loty samolotu „Balsac", zdolnego do pionowych startów i lądowań — jak brytyjski P-1127. Jego szybkość w poziomym locie ma być znacznie większa i dorównywać szybkości ieszcze nie wybudowanego brytyjskiego samolotu tego typu P-1154.

Koło Perpignan zakłada się wyrzutnię rakiet, z której już w 1965 roku ma być wystrzelony pierwszy satelita francuski „Diamond". Narazie przeprowadza się eksperymenty rakietowe z wyrzutni Biscarosse nad zatoką Biskajską.

Tegoroczny preliminarz budżetowy sił zbrojnych uległ zwiększeniu z 17,2 do 18,5 miliardów franków, a więc do wysokości odpowiadającej 7,4 procent produkcji narodowej. Kage.

POWYBORCZY OBRAZ WŁOCH

(Dokończenie ze str. 1)

partnerów i dowodzić, że wszystkie głosy oddane na stronnictwa koalicji są dobre. Więcej nawet, były apele kierowane do wyborców, aby nie zniechęcali socjalistów Nenni'ego na ich drodze „demokratyzowania się". Na ostatnim dopiero miejscu pozostała troska o interesy własnej partii.

Na tym odcinku Chadecja sięgnęła nawet po speca od propagandy sprowadzonego z Ameryki, który chyba sam sobie najbardziej przez to zaszkodził. Cóż jednak mógłby on poradzić wobec stałego rozbrajania moralnego i psychologicznego, postępującego w narodzie pod wpływem niezliczonych czynników, wymykających się spod kontroli. Również w ramach propagandy na rzecz własnego największego stronnictwa były odcienie, odbiegające znacznie od trzeźwo wypracowanego stanowiska oficjalnego, aż po wyczyny t.zw. przez prasę niezależną „ komuniściątek po zakrystiach", t.j. ugrupowań otwarcie lewicowych w Chadecji, usiłujących za wszelką cenę doprowadzić do ścisłej współpracy z socjalistami.

W rezultacie głosy wielu dotychczasowych zwolenników Chadecji przeszły trochę na rzecz socjal-demokracji, a w znacznej za to większości na rzecz komunistów, którym przypadła na dodatek część b. głosów monarchistycznych, no i socjalistycznych.

Dla bezstronnych obserwatorów było aż nadto jasne, że do zwycięstwa komunistów przyczyniły się w znacznej mierze także czynniki zewnętrzne. Wystarczy wspomnieć tylko o znanych wizytach, o projektach innych wizyt i o różnych przejawach szczególnej czułości w tym okresie ze strony Kremla wobec ich tutejszych pupilów. Dziś te czynniki zacierają ręce z radości.

Przywódcy partyjni mają się teraz nad czym głowić, by zapewnić krajowi trwałe rządy w nowej kadencji parlamentarnej. Zadanie to niełatwe. Z rachunku wynika jedna jedyna możliwość większości demokratycznej środka, w koalicji Chadeków z liberałami i socjal-demokratami. Uzgodnienie jednak między tymi partiami jakiegoś programu było dotychczas nieosiągalne. Gdyby mimo to udało się stworzyć takie rządy, należy się jaknajpoważniej liczyć z gwałtowną reakcją skrajnej lewicy, dla której w pamiętnych dniach krwawego terroru w Genui i w innych miastach nawet chadecki gabinet Tambroniego był faszystowskim.

Centrolew t.zw. czysty, t.j. złożony z Ch. D., socjal-demokratów i republikanów — marzenie wyborcze dotychczasowej koalicji — przepadł z kretesem. Pozostaje tylko Centrolew z udziałem socjalistów Nenni'ego, czyli to co było. Powstaje jednak pytanie, czy w zmienionych na niekorzyść Chadecji warunkach socjaliści zgodzą się na to, a bardziej jeszcze, czy cena, jaką sobie każą za to zapłacić, nie będzie godzić w interesy i bezpieczeństwo narodu. Dziś w każdym razie szanse oderwania się socjalistów od komunistów zmalały.

Żeby jeszcze bardziej skomplikować położenie, przywódca partii komunistycznej Togliatti wysunął już pretensje uczestniczenia komunistów w rządzeniu krajem, ale na to chyba zdrowy instynkt narodowy nie pozwoli. Zbyt świeże są przykłady takich wtyczek w innych krajach, które teraz muszą głosować na jedną tylko listę...

W poszukiwaniu możliwych rozwiązań obecnej zawiłej łamigłówki parlamentarnej na najbliższe pięciolecie, niektóre dzienniki wysunęły też — jeszcze przed zebraniem się obu izb — hasło przyśpieszenia następnych wyborów. Jan Gniazdowski

W SPRAWIE OCHRONY

(Dokończenie ze str. 1)

rodów określenie „dziennikarz" nie powinno być również w jakiś sposób chronione, ażeby zapobiec podszywaniu się pod to miano osób, które zawód dziennikarski w taki czy inny sposób kompromitują, i to często ze szkodą dla ogółu? Podkreślamy, że nie chodzi tu o jakiekolwiek ograniczanie wolności prasy czy też dostępu do tego zawodu. Każdy może zostać lekarzem czy adwokatem, gdy zdobędzie odpowiednie kwalifikacje i wypełnia określone warunki. Tak samo każdy powinien móc zostać dziennikarzem bez względu na jego polityczne przekonania i na jego światopogląd — byle właśnie posiadał osobiste kwalifikacje i byle dziennikarstwo było jego rzeczywistym zawodem.

Czemu tę sprawę poruszamy? Otóż w parlamencie belgijskim wniesiony został projekt ustawy o „Ochronie tytułu zawodowego dziennikarza". Czytamy w uzasadnieniu tego projektu:

„Niniejszy projekt ustawy, stwarzający tytuł „dziennikarza zawodowego" i organizujący jego przyznanie, wywodzi się z pragnienia rządu, ażeby uwzględnić uprawnione troski kół prasowych.

Dla zachowania niezależności prasy oraz uniknięcia możliwości mieszania się rządu do sprawdzenia warunków, ustalonych przez projekt, tenże porucza to sprawdzenie komisjom przyjęcia, których członkowie będą wprawdzie mianowani przez Króla, ale na podstawie podwójnych list, przedłożonych przez zainteresowane związki i ugrupowania.

Zarządzenia regulaminowe w sprawie zastosowania ustawy ustalą, że karta zawodowego dziennikarza wydana bedzie tym żądającym, dla których komisja pierwszej instancji albo komisja odwoławcza poweźmie decyzje przychylną".

Nie będziemy wyliczali i badali poszczególnych paragrafów projektu. Przewiduje on między innymi kary za przywłaszczanie sobie bezprawne tytułu zawodowego dziennikarza, wymaga rzeczywistego wykonywania zawodu dziennikarskiego jako zawodu głównego, stwarzającego podstawę życiową, a nie jako zajęcia pobocznego, oddziela go od działalności handlowej, administracyjnej, reklamy itd. itd.

O szczegółowej treści projektu tego możnaby oczywiście dyskutować i też przypuszczalnie dyskutować się będzie. Nie określa on np. wymagań poziomu wykształcenia ani też nie zajmuje stanowiska wobec niesamowitych wybryków tak zwanej „prasy sensacyjnej", zajmującej się w sposób obrzydliwy prywatnym życiem osób, stojących na świeczniku, i to rzecz zabawna w naszych demokratycznych czasach, zwłaszcza członków rodzin panujących! Zadawalnia się postanowieniem, że nie mogą uzyskać prawa do miana „dziennikarza zawodowego" osoby, pozbawione praw wymienionych w odpowiednich paragrafach kodeksu karnego. Być może jednak, że „komisje uznające", przewidziane w projekcie będą przy „sprawdzaniu" kwalifikacji kandydatów stosowały jeszcze dodatkowe kryteria poziomu etycznego ich działalności dziennikarskiej. Powinny to w każdym razie uczynić.

Dla nas ważne jest przy poruszaniu tej sprawy to, że w ogóle i nareszcie wypłynęła sprawa „ochrony dziennikarza". Rozwój tej sprawy musi prędzej lub później wprowadzić podobne kryteria w tej dziedzinie, jakie istnieją już dawno w innych zawodach.

Andrzej Tomicki

B.D.I.C

POLACY W BRISTOLU

Z okazji święta narodowego 3 Maja odbył się w Bristolu uroczysty obchód przygotowany przez specjalny Komitet w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich polskich organizacji z inicjatorem — Kołem SPK Nr 342 na czele. Gościem honorowym i mówcą był generał Władysław Anders, który przybył w sobotę 11 maja w towarzystwie prezesa SPK w W. Brytanii Stefana Soboniewskiego, prezesa ZHP. Zygmunta Szadkowskiego i adiutanta Jana Konopki.

Na dworcu oczekiwali generała przedstawiciele Komitetu a dziewczynki z miejscowej szkoły polskiej w strojach krakowskich wręczyły mu kwiaty. Generał udał się następnie do Domu Kombatanta; na progu powitano go chlebem i solą. Po zwiedzeniu Domu, w czasie przyjęcia, generał rozmawiał z kilkoma swoimi dawnymi żołnierzami odnawiając wspomnienia sprzed 19 lat kiedy właśnie w dniu 11 maja zaczęła się wielka ofensywa aliancka. Szczególnie serdeczne było spotkanie z p. Wacławem Sobieszczańskim, żołnierzem Dywizji Kresowej, który utracił nogę w pierwszym natarciu na „Widmo" i Janem Ryczko z Dywizji Karpackiej, również inwalidą spod Monte Cassino.

W otoczeniu polskich działaczy, oraz miejscowego duszpasterza polskiego ks. Ryszarda Gruzy złożył następnie gen. Anders dwie wizyty: na ratuszu lordowi-mayorowi Stevensowi a później ks. T. J. Hughesowi, wikariuszowi generalnemu katolickiej diecezji Clifton a jednocześnie proboszczowi prokatedry, gdzie odbywają się nabożeństwa dla Polaków. Obaj wyrażali się z wielkim uznaniem o Polakach jako współobywatelach miasta. Generał Anders podziękował zarówno burmistrzowi jak wikariuszowi generalnemu za życzliwość i pomoc.

Po złożeniu wizyt generał był na kolacji w Domu Kombatanta a następnie przyszedł na zabawę taneczną co znowu dało mu sposobność rozmowy z wielu dawnymi podkomendnymi. Przy wejściu na salę orkiestra polska z Trowbridge odegrała „Marsz kombatancki".

W niedzielę 12 maja w południe Generał dokonał przeglądu pocztów sztandarowych: Koła SPK Nr 380 z Trowbridge, Koła SPK z Bristolu, hufca harcerzy „Szczecin" oraz British Legion a następnie przeszedł — powitany gromkim: „Czuj, czuj, czuwaj." — przed szeregami harcerzy i zuchów z hufca męskiego „Szczecin" i żeńskiego „Pomorze".

Mszę świętą w zapełnionej po brzegi prokatedrze odprawił ks. T.J. Hughes, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. R. Gruza. W czasie mszy świętej śpiewał Chór Polski ze Swindon.

W salach hotelu Hawthorns odbył się wspólny obiad w którym oprócz polskich gości i delegatów miejscowych organizacji społecznych wzięli udział przedstawiciele miasta Bristol: alderman mrs. R. St. John Read i K.A.P. Dalby, państwo Meighan z Anglo-Polish Society oraz państwo P.S. Mundy i państwo W.E. Headford z British Legion. Miłą niespodzianką d'a gen. Andersa było spotkanie z brygadierem F.H.C. Frith, b. szefem Brytyjskiej Sekcji Łącznikowej przy II Korpusie.

Mistrz ceremonii inż. S. Petrusewicz zapowiadał toasty, które wznosili kolejno: prezes Koła SPK na cześć Generała i gości, prezes Soboniewski na cześć miasta Bristol. Imieniem rady miejskiej odpowiedział p. Dalby składając życzenia: by Polska była wolna i szczęśliwa i wznosząc zdrowie: Polska i Polacy.

Akademia 3 maja zgromadziła około 900 osób. Obok miejscowych Polaków i gości angielskich przybyli również liczni rodacy z Trowbridge, Swindon, Cheltenham, Bridgewater i Dursley. Na scenie ustawiły się poczty sztandarowe, prezes Koła SPK oddał głos gen. Andersowi.

Złożywszy podziękowanie za serdeczne przyjęcie i wyraziwszy uznanie organizatorom obchodu Generał mówił o tradycji 3 Maja i jej roli w podtrzymaniu dążeń niepodległościowych w latach niewoli i w chwili obecnej.

Z kolei dokonał przeglądu sytuacji światowej i mówił o roli wolnych Polaków w wolnym świecie w stosunku do własnego narodu, którego mają być godnymi przedstawicielami i narodów wśród których żyją, wobec których mają być obrońcami Polski i jej praw jej granic zawierających Ziemie Odzyskane i zrabowane przez Rosję Ziemie Wschodnie. Ze względu na szczególną znajomość Rosji Sowieckiej spada na wolnych Polaków również stały i trudny obowiązek ostrzegania przed złudzeniami na temat „koegzystencji".

Przemówienie Generała było przerywane mocnymi oklaskami.

Część artystyczna wypadła niezwykle interesująco i barwnie. Tak się składa, że Polacy w Bristolu nie mają dotychczas własnego zespołu artystycznego i dlatego reprezentowali ich w tej dziedzinie tylko harcerze i zuchy, ale z sąsiedzką pomocą pośpieszyły sąsiednie polskie ośrodki: Dursley (zespół szkoły ojczystej i Zespół Pieśni i Tańca „Lajkonik"), Trowbridge (zespół taneczny „Kujawy"), Swindon (Chór Polski).

Obchód 3 Maja był pierwszą manifestacją na wielką skalę i niewątpliwie spełnił swoje zadanie nie tylko doraźnie ale pozostawił po sobie trwałe wspomnienie.

Ludwik Bojczuk

Polskie zycie kulturalne

OD DYSKUSJI DO REWOLUCJI

Śledząc życie kulturalne polskiego Londynu z poza t.zw. biurka redaktorskiego kroniki wypada uniknąć zarzutu, przeoczenia dość żywego nurtu wymiany myśli, jaki toczy się zwłaszcza pomiędzy przedstawicielami młodszego pokolenia. Znajduje on wyraz w dość często, jeśli nie wręcz regularnie urządzanych wieczorów dyskusyjnych. W ubiegłym kwartale naliczyć było można co najmniej 5 takich zebrań. Niektóre z nich pod względem tematyki wręcz się dopełniały. Gdy grupa Merkuriusza dyskutowała na temat „Naszego stosunku do legalizmu", Klub Dyskusyjny Absolwentów rozprawiał niedługo potem n.t. „Naszego stosunku do narodu i reżimu ". Były zebrania dyskusyjne w Galerii Grabowskiego, na których rozprawiając o sztuce starano się rozgryźć tak twarde orzechy „analityczne" jak rozróżnienie pomiędzy erotyzmem i pornografią, przy czym uzyskano bardzo wygodne rozwiązanie zagadnienia. Po prostu uznano, że pornografia u utalentowanego pisarza jest erotyzmem, a erotyzm u beztalencia jest pornografią. Merkuriusz powrócił następnie do tematu z żelaznego repertuaru dyskusyjnego, a mianowicie „Czy młodzież emigracyjna wynaradawia się?". Nawrót ten wskazuje, że pytanie to wciąż budzi wątpliwości co do tego, jaka właściwie jest ostateczna odpowiedź. Obecnie niewątpliwie młodzież broni się przed wynarodowieniem. Jakby tych wszystkich ośrodków dyskusyjnych było jeszcze nie dość powstała nowa inicjatywa podjęta przez Polską YMCA za sprawą inż. arch. Wiesława Rago, który rzucił myśl stworzenia jeszcze jednego stałego ośrodka dyskusyjnego i zaczął od tematu, zdawało by się bardzo niewinnego i szarego, a mianowicie „Nasza codzienność". W zagajeniu swoim dał jej różnorodny obraz i okazało się, że wymaga ona nieustającej dyskusji. Dla różnych względów: terapeutycznych — dania ujścia wątpliwościom, skonfrontowania swych przemyśleń z innymi współcześnikami. Przygotowania się do działania w życiu i wreszcie dla wykluwania się nowych myśli, dla twórczości. Przypomniano role salonów dyskusyjnych XVIII stulecia, które przygotowały rewolucję. Samorzutnie zupełnie wypłynął temat stosunku nauk przyrodniczych i technologii do nauk humanistycznych, który jest tematem niejako wiszącym w powietrzu i zajmującym nie tylko laickie koła dyskusyjne, ale również koła naukowe.

Jeśli idzie o rewolucję w znaczeniu społecznym, to ona, na skutek tych dyskusji, napewno nie grozi. Natomiast jeśli Polska YMCA dalej będzie patronować odczytom na temat cybernetyki, prakseologii i zapowiedzianemu na dalszą przyszłość przez kier. Klubu p. B. Lesieckiego odczytowi na temat teorii informacji, to niewątpliwie przygotowany może być grunt do swego rodzaju rewolucji umysłowej. Tymczasem odbył się w tej serii drugi odczyt red. J. Ostrowskiego na temat „Co to jest prakseologia?". Licząc się z ewentualnym ogłoszeniem obszerniejszego streszczenia tego odczytu na łamach „Orła Białego" ograniczyć się tutaj wystarczy do stwierdzenia, że wzbudził on dość żywe zainteresowanie. Wśród słuchaczy znajdowało się dwóch profesorów, członków Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, czterech inżynierów, członków Stowarzyszenia Techników Polskich, kilku pisarzy i ludzi teatru, kilku artystów-plastyków, kilku wyższych wojskowych i liczne grono miłośników wiedzy. W dyskusji poruszone zostały powiązania prakseologii, jako ogólnej teorii działania, z literaturą, z zagadnieniem podstaw kultury wolnego zachodu i wschodu, z teorią pracy i organizacji, i in., a poza dyskusją również z podstawowymi zagadnieniami wojskowości, jak teoria taktyki i strategii. Temat mógł znaleźć oddźwięk — w każdym słuchaczu, nic zatem dziwnego, że prelegentowi urządzono po odczycie żywą owację.

Odczyt ten odbywał się w sali, w której znajdowała się wystawa doroczna pamiątkowych zdjęć związanych z Bitwą o Monte Cassino. Tym razem jej organizator p. Lesiecki zdołał wydobyć ze zbiorów zdjęcia mało znane lub publicznie jeszcze w ogóle nie pokazywane. Oprócz tej wystawy — uświęconym przez Polską YMCA zwyczajem — odbył się wieczór filmów pamiątkowych pt. „Od Rosji pod Monte Cassino" połączony z nagraniami historycznych rozkazów związanych z tą bitwą oraz wypowiedzi dowódcy II Korpusu gen. W. Andersa na temat tej bitwy. Jak żywa jest pamięć o tych wydarzeniach i jak nadal nieosłabłe jest zainteresowanie dokumentami z nimi związanymi, świadczy fakt, że duża sala Polskiej YMCA była wypełniona do ostatniego miejsca.

Równie tłumnie zebrano się na otwarciu V Światowej Wystawy Fotografiki Polskiej urządzonej przez Stowarzyszenie Fotografików Polskich powstałe z przeorganizowania się istniejącego od r. 1950 Klubu Fotograficznego. Poprzednia IV wystawa otwarta była przed dwoma laty przez gen. W. Andersa, o otwarcie tegorocznej zwrócono się do prezesa Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie red. Wiesława Wohnouta.

Przywitawszy zebranych kierownik Klubu YMCA p. B. Lesiecki oddał głos p. A. Arvayowi, prezesowi Stowarzyszenia Fotografików Polskich, który w zagajeniu swym podkreślił zdobycze Stowarzyszenia, które w stosunkowo krótkim czasie wysunęło się na czoło podobnych organizacji w W. Brytanii. Na 360 klubów angielskich zajęło ono bowiem w zeszłym roku pierwsze miejsce, a w tym roku 3 miejsce. Niezależnie od tego w zakresie swej działalności społecznej ma już Stowarzyszenie za sobą zorganizowanie 5 wystaw światowych fotografiki polskiej. Składają się na nie zdjęcia przesyłane z najdalszych krańców kuli ziemskiej, jak Indonezja, Nowa Zelandia, Australia, utrzymane na równi z nadesłanymi z krajów Europy na wysokim poziomie artystycznym i świadczące o jeszcze jednej wspólnej więzi łączącej Polaków. Po czym mówca zwrócił się do prezesa W. Wohnouta z prośbą o dokonanie otwarcia.

Akt otwarcia wystawy przez Wohnout poprzedził krótkim przemówieniem, w którym — z uwagi na swe luźne dotychczasowe związki z fotografiką — podniósł oblicze socjologiczne wystawy światowej fotofrafiki, nie wdając się w sprawy techniczne. Wychodząc z punktu widzenia nowoczesnych badań małych środowisk, mówca ocenił wystawę jako osiągnięcie środowiska emigracyjnego, które nie przestając być emigracją polityczną, ma ograniczone możliwości prowadzenia realnej walki politycznej w czasach gdy główny nurt polityczny oparty jest na dążeniach do współżycia, współpracy, koegzystencji. W tych warunkach takie imprezy, jak wystawa światowa ma szczególne znaczenie przypominając o wspólnej łączącej nas sprawie. Będzie ona wielkim wkładem małego środowiska społecznego, jakie stanowią wszyscy skupieni dookoła Stowarzyszenia Fotografików Polskich. Gratulując tego osiągnięcia organizatorom mówca ogłosił wystawę za otwartą.

Składa się na nią 111 eksponatów: czarnobiałych (75), kolorowych (3) i przeźroczy (33), 26 różnych artystów. Po otwarciu nastąpiło wręczenie nagród i wyróżnień przyznanych przez sąd konkursowy w składzie pp J.S. Lewińskiego, W. Marynowicza i L. Stanton-Święcickiego. Medale otrzymali pp. E. Baziuk, L. Meller i M. Boroń (z Edynburga). Wyróżnienia przyznano: pp. J. Baruckiemu, M. Boroniowi, J.R. Nowakowi, W.J. Pohlmanowi, J. Różańskiemu, S. Karolusowi (ze Szwajcarii), dwa L. Kiniaszowi, J. Nowakowi (z Malajów) i J.R. Nowakowi. Odpowiednie dyplomy wręczyła p. Adamowa Arvayowa. Obficie obesłana wystawa wzbudzała wśród licznych widzów duże zainteresowanie swym wysokim poziomem ogólnym. Potrwa ona do 19 czerwca br.

(n)

... BOŻE DAJ ! — NIECH NAM WRÓCI TRZECI MAJ

(Rajnold Suchodolski 1830)

Trzeci Maj w Paryżu.

I 1963 rok, stuletnia rocznica Powstania 1863 r.

Emigracja polska w Paryżu obchodziła zawsze uroczyście ten dzień. Za czasów trzech rozbiorów, przed Wielką Wojną 1914-1918 r. obchodzili go najpierw ci z 1831 r., potem rozmaici wygnańcy przyłączyli się do nich. Starzy wymierali powoli, ostatni z 1830 umarł w 1908 r. i Władysław Mickiewicz pisał, że na jego pogrzebie miał wrażenie, że wraz z nim cała epoka schodzi do grobu. Lecz byli już wtedy niezbyt młodzi, ale zawsze dzielni, emigranci z 1863 r. i inni późniejsi. Tradycje i instytucje przechowywano święcie, choć sporo z nich znikło z czasem, jak n.p. obchód przy grobie Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre. Kości poety przewieziono do Krakowa, na Wawel lecz grób pozostał na paryskim cmentarzu.

Przez dwadzieścia lat wolności obchodzono uroczyście dzień 3-go Maja w Paryżu. W Bibliotece Polskiej, tego serca polskiego Paryża, były odczyty, wystawy, przyjęcia. W Ambasadzie składali życzenia i wizyty dyplomaci KULTURA 2

Nie ma dziś polskiej Ambasady w Paryżu, a to, co ma ją niby przedstawiać, obchodzi święta podług komunistycznego kalendarza. Nie byłam nigdy na żadnym takim święcie, ale ci z dziennikarzy francuskich, którzy pamiętają 3-ci Maj i inne święta w przedwojennej Ambasadzie Polskiej nieraz mi mówili, że poziom dzisiejszych świąt jest o wiele niższy.

Na straży tradycji narodowych pozostała dziś już tylko Biblioteka Polska z Towarzystwem Historyczno-Literackim.

Więc, jak co roku zebraliśmy się w niej wieczorem w piątek, dnia 3-go Maja. Kombatanci polscy, zachowujący również tradycje narodowe, przenieśli obchód tej rocznicy na niedzielę, dnia 5-go maja popołudniu. Przed tem była o 11-tej rano msza w polskim Kościele.

Byłam tylko w Bibliotece. Choć to był dzień powszedni, a większość paryskich Polaków pracuje nieraz cały dzień, przyszło dużo osób. Piękna sala na pierwszym piętrze, obok Muzeum Mickiewicza, wypełniona była szczelnie i sporo osób znalazło miejsce w korytarzu i nawet w Muzeum. Zanotować warto, że była i młodzież, co jest bardzo dodatnim objawem.

Z Londynu przyjechał generał Anders, który pozostał tu kilka dni i naturalnie był również na niedzielnym obchodzie.

Pierwszy przemawiał i zagaił posiedzenie ambasador Kajetan Morawski, dyplomata, pisarz, pamiętnikarz, znany zresztą dobrze i londyńskiej Polonii. Mówił o Trzecim Maja, o Bibliotece Polskiej paryskiej, o jej pracach i zasługach nie tylko dla emigracji, ale i dla kraju, bo utrzymanie takiej instytucji na gruncie Paryża jest rzeczą niezmiernie ważną dla prestiżu naszego nad Sekwaną.

Drugi z kolei przemawiał p. Czesław Chowaniec, kustosz Biblioteki Polskiej. Dał on nam olbrzymi bilans czynności, prac i rosnących zbiorów Biblioteki. Niepodobna dać nawet w streszczeniu jego przemówienia. Byłyby to nieskończone wyliczania i kolumny cyfr świadczące o nieprawdopodobnym a jednak prawdziwym trudzie niezmordowanej trójki bibliotecznej: kustosza, p. Czesława Chowańca i p. Ireny Gałęzowskiej i p. Wandy Borkowskiej. Słuchając tego bilansu za rok ostatni, miało się wrażenie, że ci ludzie dwoją się i troją na każdym kroku. A warto zauważyć, że dokoła Biblioteki skupiają się nieraz uczeni, wygnańcy z innych krajów z za „żelaznej kurtyny".

Trzecim mówcą był pułkownik (niech mi daruje, jeśli się pomyliłam co do godności wojskowej) Marian Czarnecki. Pod tytułem „Wiadomości z placu boju" opowiedział nam historię „branki", wybuchu Powstania Styczniowego, pierwsze potyczki i echa powstania zagranicą. Szczególnie dramatyczny był opis jej w prasie zakordonowej t.j. krakowskiej i lwowskiej. Nocą wchodzili do domów siepacze rosyjscy, zabierając mężczyzn, których nieraz wyciągano z łóżek, zaledwie pozwalając im coś narzucić na siebie. Bywały przy tym sceny dramatyczne, tak np. jakaś stara Żydówka wydrapała oczy jednemu z tych, co przyszli zabrać jej syna. Ponieważ sporo młodzieży uciekło w czas z Warszawy, mszczono się na rodzicach.

Pierwsza urzędowa depesza przyszła z Petersburga, rząd rosyjski stwierdzał wybuch Powstania, jako atak powstańców na spokojnych żołnierzy carskich, których wymordowano i wsie palono. P. Czarnecki daje również sylwety paru wybitnych członków powstania, a między innymi Agatona Gillera, zdolnego dziennikarza.

Po odczytach zebrano się w równie pięknej sali na drugim piętrze, gdzie czekało nas bardzo miłe przyjęcie. Zebrani skupiali się koło generała Andersa, wybitnego gościa tego wieczoru. Z przedstawicieli prasy i radia polskiego, zauważyłam pp. Witolda Nowosada, T. Parczewskiego, Michniewicza a zwłaszcza redaktora „Syreny" p. Stanisława Paczyńskiego, który jednak szybko zniknął, bo mieszka poza Paryżem.

Wracając do domu w piękną noc księżycową, myślałam, że jednak emigracja polska w Paryżu, mimo wszystko trwa, jak wierna placówka na swym stanowisku.

Marya Kasterska

KRZYŻÓWKA NR. 508/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) ludowy grajek; 4) władca od kościoła?; 7) mnóstwo, a w nim zjawa; 8) gra (wspak); 9) miasto katedralne na północy Polski; 10) może być błędny?; 12) rzeka w Niemczech; 16) i 17) zadzierzysty, z fantazją, nasz ojczysty; 18) i 19) każdy z wielkej polskiej trójcy; 20) lwy go nie tknęły, bo był prorokiem; 21) takie może być danie (wspak).

Pionowe: 1) musisz go mieć, aby żyć; 2) podkreślenie, kończące się okresem (wspak); 3) artysta lub rzemieślnik (wspak); 4) zginął od pioruna Zeusa, gdy źle prowadził rydwan Heliosa; 5) nie-król a panuje; 6) bogini, dziś pociskiem w Ameryce; 9) obszarpaniec ale z okryciem?; 11) Cierpienie ludzkie chociaż głos zwierzęcia; 13) zabrał go Pan na wozie ognistym; 14) nie boi się nowego, odważny; 15) krzak.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 496/63

Poziome: 1) i 4) przedmurze, 6) zamieszki, 7) i 10) Kalwaria, 9) i 24) mrowie, 14) i 15) krwawica, 18) imperator, 20) pąk, 21) Zet, 22) frazesy (wspak), 23) i 25) Sołonica.

Pionowe: 1) pustka, 2) duma, 3) wieprze, 4) Muza, 5) Racine (wspak), 8) lirnik, 11) rycerz, 12) lampasy, 13) kwatera, 16) raptus, 17) matnia, 19) różgi.

„POLAND AND GERMANY"

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny: 20 Princes Gate. London. S. W. 7.

NAOKOŁO ŚWIATA

SIR CHARLES VYNER BROOKE — „PRL" I WIETNAM — MARYNARKA CEJLOŃSKA

CZESŁAW JEŚMAN

Zmarł w wieku lat 88-miu Sir Charles Vyner Brooke. Był to epigon może mniej higienicznych, naukowych i technologicznych ale o ileż kolorowszych czasów kiedy wybitna jednostka mogła, przy sprzyjających okolicznościach, wyrąbać czy wyszabrować sobie własne państwo, nadać bieg wypadkom historycznym i doświadczać radości tworzenia niekontrolowanego przez anonimową, międzynarodową rachunkowość. Uroczy gawędziarz (przepraszam za tego „uroczego" ale, podobno, to tak trzeba) K.M. Morawski w tej dziedzinie nasiał pokrzyw, które do dziś dnia rosną i plenią się i parzą nosy wąchającym.

Otóż Sir Charles Vyner był trzecim i ostatnim udzielnym Księciem czyli radżą Sarawaku, z własnego prawa. Był także czystej krwi Anglikiem.

A stało się to tak. Jakie sto czterdzieści lat temu młody londyńczyk o prozaicznym nazwisku James Brooke przybył do Indii by zdobywać sławę i pieniądze. Nie udało mu się. Wobec czego po kilku latach powędrował dalej na wschód, aż nie oparł się o Borneo. Sułtan Brunei, jednego z państw tej olbrzymiej i do dziś mało zbadanej wyspy, miał wówczas poważne kłopoty z częścią swojego wybrzeża. Roili się na nim piraci, Dajakowie t. zw. „morscy", rasa pośrednia pomiędzy mongoloidami, Malajami i Polinezyjczykami. Nie przyjmuję za tę informację odpowiedzialności. Proszę sprawdzić: istnieje bardzo interesująca książka o Borneo napisana przez obecnego gubernatora Kenii MacDonalda.

W każdym razie Dajakowie dawali się mocno we znaki Sułtanowi. James Brooke był „szpadą do wynajęcia", był też głęboko i nieszczęśliwie zakochany. Na dobitkę został bardzo przykro ranny w jakiejś utarczce i raz na zawsze musiał pożegnać się z nadzieją małżeństwa. Nie mając wiele do stracenia zaproponował Sułtanowi, iż spacyfikuje Dajaków; co też mu się udało. Sułtan tak się tym ucieszył, iż ofiarował mu uporządkowane wybrzeże jako dziedziczne i wieczyste lenno. Brooke dar przyjął. Stał się księciem udzielnym i do Anglii już nigdy nie wrócił. Państwo jego, zwące się Sarawak, oddziedziczył po jego śmierci w r. 1867 jego bratanek Sir Charles Brooke. Rządził nim do roku 1917, t.j. śmierci. Były to rządy autokratyczne i paternalistyczne w ścisłym tych słów znaczeniu. Głowy obcinał, ale był sprawiedliwy i hojny i nikt z nim nie zadzierał. Ani Dajakowie ani Sułtan Brunei, ani Wielka Brytania, w pewnym stopniu opiekunka i jego i Brunei. Sir Charles, trzeci i ostatni radża, tron odziedziczył podczas I wojny światowej a zrzekł się go w r. 1946 po okupacji japońskiej, którą przesiedział w Melbourne i w Londynie. Sarawak stał się kolonią koronną Wielkiej Brytanii. Dziś jest państwem autonomicznym i niebawem — wobec zgłoszenia akcesu — stanie się częścią suwerennej Wielkiej Malazji o którą taki gwałt podnosi obrzydliwy Sukarno, kacyk i prezydent — dyktator Indonezji. Chce „wyzwalać" Borneo. Mam nadzieję, że sobie połamie zęby.

Sir Charles Vyner miał ciężkie życie. Poddani jego pragnęli ciągłości systemu a jemu roiły się reformy: Ministerstwo Kolonii dawało mu spokój i subsydia, a on chciał epokowych przemian na koszt skarbu Zjednoczonego Królestwa. Od awantur jego trzech bardzo przystojnych córek aż trzeszczało w prasie londyńskiej w latach trzydziestych. Już nie skleję co i jak było, ale jedna z nich nosiła przezwisko „Baba" i miała boksera jako jednego ze swoich mężów. Bardzo się wówczas gorszono. Łzy rozczulenia kręcą się w oku: o takie głupstwo jak bokser, moja pani...

* * *

Niedawno p. Tomorowicz, chargé d'affaires ambasady „PRL" w Londynie, został wezwany do Lorda Home, ministra Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii i obrugany, acz w dyplomatycznej formie, zato że członkowie komisji rozjemczej w Laosie, czy też granicznej w Vietnamie z ramienia „PRL" sabotują jej działalność.

Jest to mały objaw bardzo poważnego zagadnienia. Wiemy wszyscy — i niewątpliwie jest to prawda — że w Polsce Ruska wszyscy nienawidzą, że komunistów „prawdziwych" nie ma, że Gomułka to ćwok i „idealista" ale „porzundny Polak", że przecież są osiągnięcia, że skarby wawelskie, że jednak oto, że jednak owo. Otóż nie. A właściwie „nie" „kwalifikowane". Spróbuję to ująć w formę t.zw. Protokółu Honorowego Boziewicza. Otóż nieprawdą jest że Polacy są komunistami, że są częścią organicznie składowa „Bloku Wschodniego", że przyznają się do powinowactwa duchowego z Moskalami czerwonymi (użyjmy starych ale bardzo trafnych określeń) i że „plują" na Zachód. Nie mówi się tu o zawstydzającej i rozczulającej miłości do „Francuzów" i „Anglików" mimo wszelkich ich szablerstw i sprzeniewierzeń. Natomiast prawdą jest że „PRL" jest dziś widomym kształtem Polski, że „PRL" używa wszelkich sił i chwytów, z nostalgią i zniechęceniem emigracji włącznie, dla propagowania światowego komunizmu i sowieckiego, albo chińskiego, panowania na świecie. W tym wymiarze Tomorowicz należy do tej samej paczki co Nikita Siergiejewicz Chruszczow tyle że jest w mniejszym wymiarze i mniej, wobec tego, szkodliwy dla narodu polskiego. Każdy w swoim sumieniu musi decydować, od wypadku do wypadku, co jest uwielbieniem dla „Mazowsza" a co zwyczajnym świństwem pokrytym trad ycyjną, polską czułostkową hipokryzją. Osobiście np. bardzo się cieszę, że skarby koronne i miecz Zygmunta III powędrowały na Wawel ale napewno nie zaprenumeruję „7 Dni". A jeżeli je przyślą za darmo to wyrzucę do śmietnika. Nie czepiam się osobiście p. Tomorowicza. Po pierwsze ze względu na jego tatarskie pochodzenie (należy być szczególnie uprzejmym wobec gości którzy uczynili nam zaszczyt osiedlając się wśród nas) a poza tym Karol Małcużyński szył mu buty, choć nie uszył. Co zawsze dobrze świadczy o człowieku.

* * *

Cejlon, jak wiadomo, jest wyspą i państwem suwerennym. Poza tym jest ciągle „królestwem Korony Brytyjskiej" i najbardziej zbolszewiczałą częścią Brytyjskiej Wspólnoty Narodów gdzie jest coraz więcej kolorowych republik znacznie mniej „postępowych" — pomijając oczywiście nieszczęśliwą Gujanę Brytyjską, gdzie się szarogęsi dentysta Cheddi Jagan i jego żona Janet, komunistyczna aktywistka z Chicago.

Cejlon posiada również swoją własną marynarkę królewską. Dowódcą jej jest kontradmirał Royce de Mel. Lat 47. Marynarka jak marynarka: dwie stare fregaty, dwa poławiacze min, jedna kanonierka — „seaward defence boat"—tuzin łodzi torpedowych i jeden holownik. Przed wojną Estonia i Łotwa były potężniejsze na morzu. Ale słabość nikogo nie hańbi i, jako żywo, Cejlon zachłanny nie jest. Na wyłapywanie przemytników starczy. Lecz okazało się nagle, iż głównym zajęciem Królewskiej Marynarki Cejlońskiej jest właśnie przemyt. Specjalnością: alkohole wszelkiego rodzaju, lodówki i różne elektroniczne głupstwa jak tranzistory i radiofony. 22 wyższych oficerów z kontradmirałem włącznie postawiono w stan oskarżenia. Wielka stąd wynikła konfuzja dla Madame Bandaranaike, super-neutralnej premierzycy Cejlonu.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON. S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

JERZY WOŁKOWICKI

WSPOMNIE

— wspomnienie generała na o

Cofnę się do roku 39-go i Kozielska. Gdy przybyliśmy tam z różnych prowizorycznych obozów, w jednym pokoju zamieszkało trzech generałów: Minkiewicz, Smorawiński i ja. Dwaj młodsi zwróciliśmy się do generała dyw. Minkiewicza, już emeryta, aby objął polskie tajne dowództwo nad obozem w Kozielsku. Gen. Minkiewicz zgodził się i odtąd byliśmy jego oddanymi pomocnikami. Ja dla tego wspominam o nich, niestety zamordowanych w Katyniu, że w myślach moich podczas niewoli zawsze zwracałem się do tych generałów, odznaczających się patriotyzmem, odwagą, poczuciem obowiązku i szlachetną rycerskością. Byłbym złym kolegą, gdybym o nich zapomniał. W rozmowach ustaliliśmy pewien prosty sposób postępowania: trzymać się ściśle regulaminów, zachować tradycje, uważać Rosjan za takich samych wrogów, jak Niemców.

To pozostało, jako podstawy mego działania w Griazowcu. 26 kwietnia 1940 r. zostałem z setką innych jeńców załadowany do „stołypinek" na stacji Kozielsk, po bardzo szczegółowej rewizji ze zdejmowaniem mundurów, spodni i butów. Na ogół jechało dużo nieznanych mi jeńców i podtrzymaniem dla mnie było, że jechali ze mną dwaj oficerowie o wysokich zaletach, pułk. Grobicki i ppłk. Kierkowski. Na jednej ze stacyj staliśmy 22 godziny.

Zostaliśmy wyładowani na st. Babynino i przewiezieni do miejscowości Pawliszczew Bór, samochodami w ogromnej ciasnocie. Pierwsze wrażenie było niezmiernie przykre z powodu zwierzęcych twarzy i grubijaństwa otaczającej nas straży NKWD. Między 1-ym a 16-ym maja nadeszły następne transporty z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa. Przybyło razem 432 ludzi z ogólnej liczby 14800. Chociaż prawie nikogo nie znałem 3 maja kazałem wyjść w pasach na korytarz, skomenderowałem „baczność" i wygłosiłem krótkie przemówienie.

PRZYJAZD

14 czerwca wyjechaliśmy „stołypinkami" do Griazowca i przybyliśmy na stację 18-go, skąd pieszo udaliśmy się do obozu, położonego o 4 klm. Miasteczko położone jest w Wołogodzkiej „obłasti", na linii kolejowej Moskwa-Wołogda-Archangielsk, 40 klm. od Wołogdy. Obóz mieścił się w byłym klasztorze prawosławnym ze zburzonymi cerkwiami, w budynkach drewnianych i murowanych. Wpoprzek obozu przepływała rzeczka Muromka. Było dość drzew i krzaków. Wierzyczki strażnicze z reflektorami i telefonami, kilkurzędowa zagroda drutów kolczastych, oraz sporadyczne patrole z psami strzegły terenu. W budynkach drewnianych były żelazne łóżka, w budynku poklasztornym piętrowe prycze. Wszystko straszliwie zapluskwione. Wydano sienniki, koce, poduszki i po jednym prześcieradle i poszewce. Były duże rosyjskie piece. Wskutek stłoczenia i dostatecznej ilości opału zimowego następne mrozy dochodzące do 50 stopni C nie dały się we znaki.

Zamieszkałem w domu dla sztabowych oficerów w jednym pokoju z pułk. Grobickim, ppułk. Kierkowskim i Felsztynem, maj. Domoniem i Lisem. Grupa ta odznaczała się zdyscyplinowaniem, odwagą i twardymi przekonaniami. Zawsze znalazłem wśród nich zrozumienie i oparcie.

SKŁAD OBOZU — BADANIA I PROPAGANDA

Do Griazowca przybyło 431 ludzi, z tego 17 gruźlików zamieszkało poza obozem. Była to prawdziwa mozaika ludzka, od generała do więźniów ze Św. Krzyża i pospolitych przestępców. Dokładny spis jeńców ustalił z benedyktyńską cierpliwością major Moszyński. Niewielu znałem z tych ludzi i trzeba było poruszać się wśród nich z wielką ostrożnością. Toteż przede wszystkim trzeba było ustalić, z kim ma się do czynienia. Wśród jeńców była grupa Niemców (31), obywateli polskich, z mjrem 15 pułku uł. Fiszerem na czele. Wyznawali poglądy nazistowskie i napisali pismo do ambasadora niemieckiego w Moskwie. Zachowywali się solidarnie i na początku dość butnie, rozmawiając po niemiecku. Ostrzegłem mjra Fiszera, że mogą być incydenty. Wreszcie przy obiedzie por. Mintowt-Czyż uderzył por. Niemca w twarz i wówczas przycichli. Spośród nich 17 wywieziono do Niemiec. Reszta nie została przyjęta do Armii Polskiej w 1941 r. i los ich był smutny. Zakazałem przy raportach wszelkich stosunków z Niemcami.

Rosjanie poddali jeńców badaniom, które odbywały się w dzień i w nocy. Chodziło o jak największe zdobycie adeptów dla komunizmu. Stosowano perswazje, groźby, szantaż. Na większość robiło to małe wrażenie. Przyczyna leżała w patriotyźmie, a poza tym w poczuciu swej kulturalnej wyższości i niskim poziomie politruków. Rozeznanie ułatwili sami Rosjanie. Podzielili obóz na 4 kompanie, według pewnych kategorii.

LOJALNI I ZAŁAMANI

W każdej kompanii znaleźli się ludzie zaufani, przy pomocy których mogliśmy określić stopień lojalności innych, tym łatwiej, że czerwoniacy mieli różne przywileje. Byli z tego powodu znienawidzeni. Bardzo mi pomagali w rozeznaniu, poza najbliższym otoczeniem, dwaj oficerowie policji, jeden z nich kpt. Łuszczyński, już nieżyjący. Następnie komenda obozu uruchomiła t.zw. czerwony kącik (krasnyj ugołok) i kursy indoktrynacji komunistycznej. Chodziło na tę naukę ponad 50 ludzi, wśród nich 6 oficerów sztabowych z ppułk. Berlingiem na czele; kilkakrotnie ostrzegłem ich przy raporcie, ale bezskutecznie. Poza tym kilkunastu oficerów młodszych i podchorążych, reszta innych. W ten sposób wyjawili się komuniści: około 20 Białorusinów, 13 Żydów z kresów wschodnich i ponad 20 Polaków, t.j. wraz z Niemcami dwadzieścia kilka procent stanu. Duży procent Niemców i komunistów można objaśnić specjalnym doborem, dla których reszta, zgodnie z komunistycznym zwyczajem, służyła, jako dymna zasłona.

Ogromna większość reszty jeńców (około 300), z małymi wyjątkami, nastawiona była patriotycznie i lojalnie. Rozumie się, byli bardziej gorący i letni. Szczególnie wyróżniła się odwagą, inicjatywą i zwartością kompania podchorążych. Pod tym względem zasługuje na pochwałę. Może wskutek tego charakteru nie zawsze poddawali się dyscyplinie. Wolałem to, niż żeby ci młodzi ludzie siedzieli ponurzy, z nosami na kwintę.

W październiku wymienionych 6 oficerów sztab. i 5 młodszych wywie-

POLSKA PIELGRZYMKA DO MONTMORENCY

W niedzielę 2 czerwca 1963 r.

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
(Paryż IV, 6 Quai d'Orléans)

zawiadamia, że tegoroczny

PROGRAM UROCZYSTOŚCI

będzie następujący:

10.30 godz. — Zbiórka pocztów sztandarowych oraz Delegacji Towarzystw przed Merostwem m. Montmorency, skąd pochód do Kościoła św. Marcina.

11 godz. — Nabożeństwo uroczyste za dusze Polaków zmarłych na wychodźstwie, które odprawi ks. kanonik Jean Harang, proboszcz Montmorency.

Podczas Mszy św. kazanie wygłosi ks. infułat Kazimierz Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.

Śpiewać będzie chór Kościoła Polskiego pod dyrekcją prof. W. Dobrzyńskiego.

12.15 godz. — Zbiórka przed kościołem i uformowanie pochodu, który wyruszy ulicami miasta na cmentarz Les Champeaux.

12.45 godz. — Uroczystości na grobach Wielkiej Emigracji: — złożenie wieńców i modlitwa na grobach J. U. Niemcewicza, gen. K. Kniaziewicza i Adama Mickiewicza,

— hołd żołnierzom Powstania Styczniowego, spoczywającym na cmentarzu.

— odsłonięcie Tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Polską Emigrację we Francji ku czci generała Władysława Sikorskiego oraz żołnierzy polskich poległych w drugiej wojnie światowej.

13.45 godz. — Śniadanie w Salle des Fêtes Municipale, organizowane przez władze miejskie Montmorency.

16 godz. — Otwarcie wystawy rycin, dokumentów i pamiątek w Muzeum Jean-Jacques Rousseau p.t.: „POLACY W MONTMORENCY W XIX W."

Uwaga — Uczestnicy Pielgrzymki, pragnący wziąć udział w śniadaniu, zechcą zapisać się, do dnia 22 maja, w Bibliotece Polskiej (6, Quai d'Orléans, Paris 4), lub w Domu Kombatanta (20, rue Legendre, Paris 17), wpłacając kwotę 18 F.

Dojazd: Pociągi z Gare du Nord do Enghien o godz.: 8.30, 9.00, 9.30, 10.15. Ze stacji Enghien dwie linie autobusowe do Montmorency.

SOVIETICA

Egzekucja Pieńkowskiego -- fikcją

Według londyńskiego „The Sunday Telegraph" (19 b.m.), zachodni obserwatorzy w Moskwie są przekonani, że wiadomość o rozstrzelaniu Olega Pieńkowskiego, pułkownika KGB, który został skazany na śmierć w rezultacie niedawnego procesu szpiegowskiego, jest fałszywa. **„Egzekucja polegała na podarciu jego jednego paszportu i wydaniu mu nowego"** powiedział jeden z dyplomatów.

Pogląd ten opiera się na materiale dowodowym, ujawnionym podczas procesu, z którego wynikło, że wysoki ten oficer sowieckiej służby wywiadowczej stosował zbyt naiwne metody, aby mogły być brane poważnie. Zeznania jego i cała rola, jako rzekomego szpiega zwerbowanego przez wywiad zachodni, były farsą dla wszystkich, którzy śledzili rozprawę.

W procesie chodziło Kremlowi o skompromitowanie amerykańskiej i brytyjskiej dyplomacji, a Pienkowskij występował jako podwójny agent, zawsze jednak posłuszny swoim sowieckim przełożonym i działający ściśle według ich rozkazów.

SUSŁOW NA CZELE DELEGACJI DO LIPCOWYCH ROZMÓW Z CHIŃCZYKAMI

Delegacja sowiecka do rozmów z przedstawicielami chińskiej partii komunistycznej, którzy w osobach Teng-Hsiao-ping oraz Peng-czen przybędą w początku lipca do Moskwy, została już wyznaczona.

Przewodniczącym będzie M. Susłow, uważany za czołowego ideologa dzisiejszego prezydium oraz sprawujący zwierzchnictwo nad stosunkami Kremla z „bratnimi" partiami komunistycznymi. Ponadto weszli w skład delegacji: główny teoretyk L. Iljiczew, spec od intelektualistów, J. Antropow, do którego należy dział partii krajów „socjalistycznych" czyli bloku sowieckiego, B. Ponomarew, nadzorujący stosunki z partiami świata wolnego i Czerwonenko, ambasador w Pekinie.

Jest to skład osobistości dużego kalibru w moskiewskiej hierarchii partyjnej i dowodzi, że Kreml przywiązuje wielką wagę do lipcowych rokowań o wyrównanie ideologicznych różnic z Pekinem. Mniej znani w świecie zachodnim Teng-Hsiao- ping oraz Peng-Czen zajmują zresztą równie wybitne stanowiska w partii chińskiej. Pierwszy jest sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego, drugi — członkiem tegoż Komitetu oraz jego sekretriatu.

PLOTKI SOWIETOLOGÓW

Przyjąwszy raz domysł, jakoby Kozłow był wyznaczonym następcą Chruszczowa, sowietologia zachodnia zastanawia się teraz z kolei, kto — wobec ciężkiej podobno choroby Kozłowa — rzekome to następstwo objął. W prasie amerykańskiej pojawiły się domysły, nie wiadomo z jakiego palca wyssane, że tym następcą Kozłowa będzie wicepremier A. Kosygin oraz przewidywania, że najbliższa sesja Komitetu Centralnego partii, zwołana pierwotnie na 15 maja i odroczona na 18 czerwca, weźmie tę sprawę na porządek obrad. Przypuszczenie to nie jest na niczym poważnym oparte i trudno zrozumieć, jak mogło się ono na łamach poważnej prasy pojawić. Ani statut partyjny, ani zwyczaje sowieckie nie przewidują urzędu „następcy" sekretarza partii czy premiera i nic na to nie wskazuje, aby kilkuset osobowe ciało, jakim jest Komitet Centralny, tak zasadniczą a delikatną sprawę dyskutowało. Dowodziło by to poza tym, że przypisuje się Chruszczowowi wielką naiwność, przez dopuszczenie myśli, że pozwoli on na stworzenie koło siebie konkurencyjnego urzędu swego następcy.

(s)

Czy'aj po'ską ksiażkę

B.D.I.C

...NIENIE Z GRIAZOWCA

...erała Jerzego Wołkowickiego wygłoszone w Londynie na ...na obchodzie 23. rocznicy Katynia

...ziono do Moskwy, gdzie umieszczono ich w luksusowych warunkach w wilii Małachówka i poddano komunistycznej indotrynacji i wojskowemu szkoleniu.

Rozeznanie nielojalnych obywateli Rzeczypospolitej dawało dużą swobodę ruchu, odstraszało innych od stosunków z nimi, o czym stale wzajemnie się przestrzegano, i myślę, że później okazało się cenne dla sztabu gen. Andersa.

POPRAWA BYTU — KORESPONDENCJA — ŻYCIE RELIGIJNE

Inną moją troską było poprawienie bytu jeńców, chociaż, gdy zaznajamiam się z życiem w łagrach, to byliśmy uprzywilejowani. Dalej starałem się o zniesienie niektórych obozowych ograniczeń. Pisałem w tych sprawach 7 pism do NKWD w Moskwie. Powoływałem się na Genewską konwencję o jeńcach i stawiałem odpowiednie żądania. Czy miało to jakiś wpływ, nie wiem. Dodano wędzoną rybę, od grudnia 1940 r. zaczęto wypłacać miesięcznie po 20 rubli oficerom i po 10 szeregowym. W grudniu otwarto korespondencję z krajem. Nie uwzględniono natomiast postulatu praktyk religijnych, zrównania podchorążych z oficerami ani prawa odwiedzania się w barakach. Za to ostatnie, wsadzono do karceru płka Grobickiego i mjra Domonia oraz wielu innych. Bardzo przykrą sprawą były codzienne apele i co miesięczne rewizje, po których pokoje wyglądały, jak pobojowisko.

Kwestia korespondencji z krajem była bolączką, która ujemnie wpływała na jeńców, szczególnie z rodzinami. Ciągle dobijałem się jej otwarcia. Wreszcie w grudniu 1940 r. zezwolono na korespondencję i przysyłanie paczek. Z kraju zaczęły nadchodzić obficie listy, w których były zapytania o jeńcach, nie znajdujących się w Griazowcu. Pytania te w miarę rozwoju korespondencji stawały się coraz natarczywsze. Rósł niepokój o najbliższych. Na zapytania politrucy odpowiadali wykrętnie, że jeńcy z innych obozów widocznie nie chcą pisać. Zebrałem około 30 takich nazwisk i napisałem krótkie pismo do NKWD w Moskwie. Nie otrzymałem odpowiedzi nigdy. To były preliminaria wiadomości o tragedii katyńskiej.

Życie religijne było bardzo pogłębione. Modlono się po pokojach, gdyż wszelkie nabożeństwa były surowo zakazane. Nie można było narażać naszych księży, Kantaka, profesora, słabego ciałem, ale silnego luchem i mądrego, oraz kaznodzieję Tyczkowskiego. Księża ci tajnie spowiadali i nauczali. Były w naszym pokoju odprawione trzy nabożeństwa przez ks. Kantaka. Obecnych było 16 osób, a strzegło nas 30. Nie zapomnę wspaniałego kazania tego księdza podczas jednej z rocznic Marszałka Piłsudskiego.

Święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy przeszły w podniosłym nastroju i w myśl tradycji.

Wyżywienie nie było dostateczne pod względem objętościowym i tłuszczów. Jeńcy gwałtownie chudli, powszechne było uczucie niedojadania i pewnego osłabienia. Jeńców zatrudniano tylko pracami obozowymi i porządkowymi. Ze zgrzytaniem zębów zbudowali tamę na rzece, która z wiosenną wodą zawaliła się. Oficerowie sztabowi byli zasadniczo zwolnieni od prac. Na pytanie czerwoniaków, czemu generał i ci oficerowie nie pracują, komendant obozu, enkawudzista Wołkow odpowiedział krótko: „bo takie ich prawo". Jeńcy ściśle przestrzegali odpoczynku niedzielnego, poza czerwoniakami i dwoma oficerami sztabowymi, wyłamanymi z dyscypliny. Stan zdrowotny jeńców był dobry, jak i opieka lekarska. Było 40 lekarzy. Co 10 dni była łaźnia i zmiana bielizny. Nagminnej plagi sowieckiej — wszów nie było.

DYSCYPLINA I NASTROJE — 11 LISTOPADA

Były wśród jeńców sporadyczne kłótnie, animozje i wyłamania z dyscypliny, która nie miała siły wykonawczej. Po stworzeniu Armii Polskiej w Rosji okaże się, że było to przejściowe. W tak zróżniczkowanej społeczności pełnej solidarności nie było. Była jedna czy dwie niezbyt udane demonstracyjne głodówki. Nad utrzymaniem dyscypliny, zwalczaniem obierności i załamań dużo pracowali oficerowie znaszego pokoju: Grobicki, Felsztyn, mój zaufany w sprawach nauczania oraz Domoń.

Życie kulturalne było, o ile możności, popierane przezemnie. Nie pozwoliłem tylko profesorom wyróść mi ponad głowy. W dni Świąt Narodowych. Imienin i Śmierci Marszałka Piłsudskiego chodziliśmy w pasach i zwykle zaznaczałem je podczas zbiórki na apel przez komendę „baczność" i ogłoszenie.

Przed Świętem Państwowym 11 listopada powstała myśl, którą aprobowałem, aby w tym dniu urządzić uroczysty obchód, czy to się Rosjanom podoba, czy też nie. Konspiracja była bardzo trudna z powodu czerwoniaków, a więc miałem przeprowadzić rozmowy z komendantem obozu, enkawudzistą Wołkowem, i uzyskać od niego zgodę. Zgodę wyraził, ale postawił warunek, żeby obchód był wspólny z czerwoniakami.

Nie zgodziłem się na to i znalazłem się pod silnym naciskiem enkawudzistów. Po dość dramatycznej scenie Wołkow wreszcie zapytał: „a więc będzie wspólny obchód". Twardo mu odpowiedziałem: „nie będzie". Rozmowy dyplomatyczne zostały zerwane. Zrobiliśmy w głębokiej tajemnicy przygotowania do konspiracyjnego obchodu. Cały lojalny obóz zebrał się 11 listopada rano w sali jadalnej. Ścisk był taki, że trudno było się poruszać.

Mjr Domoń wygłosił przemówienie, a podchorążowie rozpoczęli deklamacje, gdy na skutek donosu wkroczyli uzbrojeni enkawudziści i zaczęli usuwać ludzi. Fala ludzka wyniosła mnie na ulicę i poszedłem do domu, skąd wywołano mnie do kancelarii. Enkawudziści bardzo zdenerwowani powiedzieli mi, że zuchy podchorążacy sformowali czwórki i defilowali przed Domoniem. Mnie zarzucono organizację i powiedzenie, że nie będzie obchodu. Odrzekłem, że obchód był spontaniczny, a powiedziałem, że nie będzie wspólnego obchodu. Zagrożono mi meldunkiem i wywiezieniem do Moskwy. Skończyło się na pogróżce. Domonia i podchorążych z pierszej czwórki wsadzono do karceru.

KOMISJA ŚLEDCZA Z MOSKWY

18 listopada przybyła z Moskwy śledcza komisja w sprawie obchodu i zniszczenia popiersia Lenina. Członek komisji enkawudzista Pronin zwołał do kina zebranie jeńców z kresów wschodnich. Z ciekawości poszło dość dużo różnych jeńców. Pronin zaproponował wymienionym jeńcom przyjmowanie rosyjskich paszportów. Na to cała sale zaczęła kaszlać i chrząkać, a obecny na sali mjr Domoń zareplikował. Rozgniewany Pronin zwrócił się do niego: „jeśli się wam nie podoba, możecie opuścić salę". Domoń wstał i skierował się do wyjścia; za nim wstała cała sala, prócz czerwoniaków, i wszyscy wyszli. Potem jeden z obozowych enkawudzistów powiedział: „będą teraz wiedzieć w Moskwie, jak łatwo sobie z nimi dawać radę".

Te fakty wskazywały, że wola odporu na komunistyczne zakusy nie osłabła i patriotyczne uczucia i tradycje są wśród większości jeńców bardzo żywe bez względu na możliwe skutki.

Odbyły się, jako dozwolone: koncert szopenisty Grzybowskiego, z piękną na początku, na znak, podany przez ppłka Kierkowskiego, manifestacją dyscypliny wojskowej; różne wykłady, poza wojskowymi, prowadzonymi konspiracyjnie, uniwersyteckie kursy, na których wykładali dr. Szarecki, profesor Komarnicki, docenci Felsztyn i Sienicki, inż. Kazimierczak. Podchorążowie zorganizowali konspiracyjne występy na ostatki ale wykonawcy naskutek donosu poszli do karceru. Stałym optymizmem tchnęły pogadanki i komentarze por. Ginsberta, On, a następnie podchor. Cichy, układali codzienny reportaż wiadomości.

Dużo czytano i rozmawiano na spacerach, oraz uczono się języków. Wydano konspiracyjnie 3 dłuższe ulotki i kilka mniejszych. Było dwóch malarzy (Czapski i Westfalewicz) i między podchorążymi kilku niezłych poetów (Mackel, Legeżyński, Redzisz, Wedów). Było wielu starszych bardzo inteligentnych ludzi.

WOJNA NIEMIECKO-SOWIECKA I WOLNOŚĆ

Od maja żyliśmy oczekiwaniem na rozgrywkę między Rosją a Niemcami. Wreszcie 22 czerwca rano usłyszeliśmy przez głośniki bezpośrednie przemówienie Mołotowa do narodu o wojnie z Niemcami. Głos mu się trząsł i następowały nieprzewidziane przerwy. Obóz po prostu oszalał. Ludzie wybiegli na drogę całowali się, krzyczeli, płakali, śmiali. Był nawet nieprzytomny wypadek grożenia strażnikowi na wyżce. Rosjanom, przestraszonym wojną, początkowo była nie w smak ta radość, ale tłumaczyliśmy im, że jest to radość, że będziemy bić Niemców, jak i oni. Ta chęć bicia była prawdą, ale tylko pod własnymi sztandarami i pod dowództwem naszego Rządu w Londynie. To był podstawowy warunek. Widziałem, że poza czerwoniakami i innymi małymi wyjątkami, tym prawym Polakom patriotyzmu, zapału i chęci nie brak, pomimo dwuletniej moralnie i materialnie ciężkiej niewoli. Wybuch radości z powodu wojny jasno to pokazał.

Dla mnie rozpoczynał się okres starań o usamodzielnienie obozu i o powiększoną rodzinę, gdyż przybywali nasi oficerowie, internowani na Litwie, w sile około 1200 ludzi pod zastępczym dowództwem pułk. Schmidta, z którym współpraca ułożyła mi się niezwykle harmonijnie.

Dwa momenty w mym życiu pozostaną na zawsze: 1) odprowadzenie mnie i gen. Przezdzieckiego, dowódcę grupy internowanych, przez cały lojalny stan obozu do bramy, gdy zostaliśmy wezwani przez gen. Andersa do Moskwy, i z półtora tysiąca piersi wzniósł się nasz Hymn Narodowy, pieśń nadziei na zwycięstwo; 2) gdy gen. Anders, po odwiedzeniu 28 sierpnia obozu w Griazowcu, powiedział nam, że spotkał się z nadzwyczajnym wyglądem i niezwykłym entuzjazmem. Nie uważam tego za swoją zasługę, w szczególności co do internowanych, ale cieszyłem się, że ciężka niewola nie zdołała złamać tych polskich żołnierzy z Griazowca i internowanych z drugiego Kozielska i że gen. Anders, patrząc w ich oczy, a umie patrzeć, wyczytał gotowość do nowych poświęceń dla Ojczyzny.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

PRZEGLĄD SPORTOWY

Golf -- Olimpiada w Tokio -- Dziennikarze sportowi

Sensacja dla amatorów golfa: wymyślono ją w Stanach Zjdnoczonych, a jakże! Wynaleziono nowy sposób gry w golfa. Jeśli ten „wynalazek" się przyjmie, znikną boiska golfowe, zawodnik nie będzie musiał uganiać się po mokrym boisku, na deszczu czy wietrze lub słońcu, maszerować ileś tam kilometrów a to wszystko po to, aby skończyć jedno okrążenie na boisku golfowym. Na czym polega nowy wynalazek? W małej sali znajduje się ekran na którym ukazuje się pole golfowe do złudzenia przypominające prawdziwe pole golfowe. Co do tego nie ma żadnej wątpliwości! Zawodnik ustawia się przed ekranem i nagle widzi niemal autentyczne pole golfowe. Z miejsca, w którym stoi wali piłkę golfową do jakiegoś upatrzonego na ekranie punktu. Różne druciki czy mózgi elektronowe umieszczone na ekranie obliczają błyskawicznie siłę uderzenia, szybkość lotu piłki i za chwilę maleńki punkcik wskazuje miejsce, na którym rzekomo padła piłka. Wybitni golfiarze twierdzą, że obliczenia elektronowe są niezwykle precyzyjne i gdyby zawodnik grał na prawdziwym polu piłka padłaby dokładnie w to miejsce, które wskazuje ekran. Za chwilę zmienia się obraz na ekranie i zawodnik widzi maleńki trawnik i otwór do którego należy dobić piłeczkę. Wynalazek ten podobno zdobywa sobie wielu entuzjastów. W ten sposób o każdej porze dnia i nocy, bez względu na pogodę można grać golfa. Nie potrzeba wydawać pieniędzy na kupno kijów, wózków i tym podobnych kawałków, które każdy golfiarz ze sobą ciągnie po boisku, nie potrzeba ekstrawaganckiego stroju, tak typowego dla golfiarzy. Wystarczy zdjąć marynarkę, nacisnąć guzik, zjawia się iluzyjny ekran i gra się zaczyna. W dodatku ceny są znacznie tańsze niż na prawdziwym polu golfowym.

BRIDŻ

Prosty kontkrakt, łatwy do wygrania o ile ktoś umie liczyć do 13. S rozgrywa 3 bez atu.

	♠ 8 6 3 ♥ A 2 ♦ 10 9 7 6 2 ♣ K W 10	
♠ W 7 5 2 ♥ W 10 6 3 ♦ D 8 5 ♣ 6 3	W N E S	♠ 10 9 4 ♥ K 8 7 4 ♦ 4 ♣ A D 8 4 2
	♠ A K D ♥ D 9 5 ♦ A K W 3 ♣ 9 7 5	

Pierwszy atak waletem kier rozgrywający przepuścił rad, że mu jedna lewa doskoczyła. To było jego zgubą. E wziąwszy królem zagrał małe trefl. Partner jego musiał dojść do lewy karami i oczywiście podegrawszy trefle położył grę bez dwóch.

A jednak rozgrywający wygrałby grę gdyby liczył do 13. Kolor karowy nawet po oddaniu jednej zapewnia 4 lewy, 3 piki i as kierowy to 8 lew. Jedną zaś lewę znajdzie później w kierach lub treflach.

Jest to przykład nie cudaczny, lecz często zdarzający się przy stolikach. Specjalnie gra bezatutowa jest wyścigiem kto pierwszy wyrobi swego longera.

Kazimierz Schleyen

Kwalifikacje lekkoatletyczne na Olimpiadę w Tokio. W Rio de Janeiro obradował zarząd Międzynarodowego Amatorskiego Związku Lekkoatletycznego pod przewodnictwem markiza Exeter (W. Brytania) dla ustalenia limitów kwalifikacyjnych na Olimpiadę w Tokio w 1964 r. Jak wiadomo każdy kraj może wysłać jednego zawodnika bez określania limitu (minimalnego wyniku) każdej dyscypliny. Jeśli jednak zamierza wysłać więcej niż jednego zawodnika (w sumie nie może być więcej niż trzech), wówczas obowiązują pewne z góry ustalone wyniki, którymi musi się wykazać każdy zawodnik. Z powodu niesłychanego spopularyzowania sportu lekkoatletycznego i niezwykłego — z powodu stosowania naukowych metod treningowych — podniesienia wyników zarząd MAZL poważnie podniósł dolne granice i to do tego stopnia, że np. mała Szwajcaria, gdyby chciała wysłać w niektórych dyscyplinach więcej niż jednego zawodnika musiałaby poprawić własne rekordy krajowe w skokach w dal i w zwyż i rzutach, w biegach na 1.500 m, 5.000 m, 10.000 m i 3.000 z przeszkodami. Nowe limity są następujące:

panowie: 100 m 10.4 sek., 200 m 21.0 sek., 400 m 47.0 sek., 800 m 1:48.8 min., 1.500 m 3:43.5 min., 5.000 m 14:02.0 min., 10.000 m 29:25.0 min., 3.000 m z przeszkodami 8:45.0 min., 110 m płotki 14.2 sek., 400 m płotki 51.8 sek., skok w zwyż 2.06 m, w dal 7.60 m, trójskok 15.80 m, tyczka 4.60 m, kula 17.80 m, dysk 55.00 m, oszczep 77.00 m, młot 63.00 m, dziesięciobój 7.000 pkt.

panie: 100 m 11.7 sek., 200 m 24.2 sek., 400 m 55.5 sek., 800 m 2:08.0 min., w dal 6.00 m, w zwyż 1.70 m, 80 m płotki 11.0 sek., kula 15.00 m, dysk 50.00 m, oszczep 51.00 m, pięciobój 4.500 pkt.

Na tym samym posiedzeniu postanowiono, iż projektowane we wrześniu w Neapolu Igrzyska Śródziemnomorskie mogą się odbyć jedynie pod nazwą: „międzynarodowego mityngu", gdyż gospodarze igrzysk nie zaprosili Izraela, Libii i Albanii, co ma charakter dyskryminacji. Nie wolno także przyznawać żadnych tytułów mistrzowskich ani medali.

Komitet organizacyjny Międzynarodowego turnieju piłkarskiego rozgrywanego jedynie latem (turniej o puchar Rappana) postanowił w Zurychu, iż tegoroczny turniej zorganizowany będzie na dotychczasowych zasadach, tzn. że każde państwo wystawia 4 drużyny. W I grupie spotkają się drużyny z Włoch, Francji, Belgii i Szwajcarii, w II-giej Niemcy zachodnie, Austria, Szwecja i Holandia a w III-ciej **Polska**, Czechosłowacja Jugosławia i Niemcy wschodnie. Turniej w ostatniej grupie rozpocznie się 23 czerwca i skończy się 28 lipca. Nazwy klubów polskich nie są jeszcze znane.

Niektóre wyniki Igrzysk Panamerykańskich: 10-cio bój J. D. Martin (USA) 7.333 pkt. — bieg 200 m 1. Romeo Sandrea (Wenezuela) 21.2 sek. — 800 m 1. Don Bertcia (Kanada) 1:48,3 min. — 10.000 m 1. Peter Mcardle (USA) 29:51,1 min. — 400 m płotki 1. Carlos Dyrska (Argentyna) 50.2 sek. — 100 m 1. Enrico Figueroal (Kuba) 10.3 sek. — 400 m 1. James Allen Johanson (USA) 46.7 sek. — Tyczka: 1. David Torke (USA) 4.90 m. — Dysk: 1. Keith Humphreys (USA) 57.82 m. — **Panie** kula: 1. Nancy Gredie (Kanada) 15.32 m. — 100 m 1. Edith Mcguire (USA) 11.5 sek. — 800 m 1. Abigail Hofman (Kanada) 2:10.2 min. — 200 m Vivian Brown (USA) 23.9 sek. — **Piłka nożna:** Urugwaj — USA 2:0 (0:0). Brazylia — Urugwaj 3:1. Brazylia — USA 10:0. Argentyna — Urugwaj 1:0.

Na Walnym Zebraniu Klubu Dziennikarzy Sportowych w Warszawie ogłoszono wynik konkursu na „Złote Pióro", które przyznano red. Jerzemu Zmarzlikowi z „Przeglądu Sportowego". Nagrodę specjalistyczną zdobył red. Witold Domański z „Przeglądu Sportowego" za pracę z dziedziny hokeja na lodzie. Red. Marian Matzenauer, korespondent Polskiej Agencji Prasowej i współpracownik „Przeglądu Sportowego" został wyróżniony za publicystykę z dziedziny narciarstwa. „Nagrodę Młodych" przyznano red. Lechowi Drapińskiemu z „Dziennika Bałtyckiego", a wyróżnienia red. red. Wojciechowi Szkieli — „Dziennik Ludowy" i Jerzemu Langierowi — „Echo Krakowa". Nagrodę zespołową dla działu sportowego pism codziennych zdobyła red. „Sztandaru Młodych". Odznakę „Zasłużonego działacza kultury fizycznej" otrzymali: znany sprzed wojny biegacz i olimpijczyk Zygmunt Weiss z „Przeglądu Sportowego" i Zbigniew Rybak z „Nowin Rzeszowskich".

FILMY: ELEKTRA

Nie tylko temat, ale i wykonanie jest greckie. Dzięki temu film nabrał walorów autentyzmu. Tak właśnie a nie inaczej należy „Elektrę" pakazać. Umiejętnie wykorzystano krajobraz jak i typy greckie. Ale film to świat specjalny, mający swój „język" i inne prawa, z których niechętnie rezygnuje na rzecz choćby najwpanialszego dzieła literackiego, czy jak w tym wypadku teatralnego.

Ceniąc sam film, jego reżysera Michała Cacoyannis'a, jak i aktorów z ciekawą aktorsko Ireną Papas, nie mogę nie wypowiedzieć się przeciw wiernemu oddawaniu tekstów innych rodzajów literackich przez film. Mimo, że zatarły się w kilku ostatnich latach granice między sztukami, a jeżeli nie zatarły, to nie są tak ostre jak były, uważam, że film winien raczej narzucać swoje metody przedstawienia, jak podporządkować się innym.

To „przenikanie się" teatru i kina obserwujemy na „Elektrze". Nie jestem wrogiem wysiłku widza przy przyswajaniu sobie sztuk, ale uważam, że powinien on być zredukowany do minimum, i powinniśmy być tak wtopieni w film, by nie zdawać sobie sprawy, że patrzymy na ekran. Niestety tego „Elektra" nie pokazała.

Kinematografia grecka nie może, mimo wysiłku, stanąć w rzędzie przodujących kinematografii świata. Nie pomogę jej w tym tematy zaczerpnięte ze sławnych sztuk rodzimych. Niemniej warto te filmy oglądać, a filmowcom Grecji życzyć więcej filmowej wiedzy i odwagi.

Stefan Legeżyński

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

O PROGRAM DZIAŁANIA

W ramach ankiety na temat: „Jaka powina być główna problematyka Światowego Zjazdu SPK", zamieszczamy wypowiedź prezesa ogniwa francuskiego naszej organizacji kol. Czarneckiego. Redakcja „Dodatku"

W przededniu Światowego Zjazdu Delegatów SPK na czołowe miejsce wysuwa się zagadnienie przemyślenia i przygotowania wniosków i wytycznych na przyszłość, programu działania nie tylko dla naczelnych władz Stowarzyszenia, ale dla całości organizacji. Jest to tym bardziej na czasie, że w ostatnich latach daje się zauważyć pewne wahanie, pewne rozbieżniści w poglądach, jeżeli czasami w pewnych opiniach nie brak w ogóle poglądu na naszą zasadniczą linię postępowania. Na to, co ma być naszym naczelnym zadaniem.

Nasze Stowarzyszenie powstało natychmiast po wojnie pod nazwą „Samopomoc" i nic dziwnego, że jako pilne zadanie postawiło sobie pomoc kolegom żołnierzom w przejściu do życia cywilnego, bo to zadanie było rzeczywiście pilne. Ale obok tego od pierwszych chwil swego istnienia w jego programie była **praca niepodległościowa.** „Pozostaliśmy na obczyźnie, by kontynuować walkę o niepodległość Kraju" — to zdanie wyrażało nasz istotny cel i sens pozostania. Bardzo szybko zmieniliśmy nawet nazwę i wykreśliliśmy słowo „Samopooc", by przypadkiem na ten temat nie było nieporozumień.

Jak do każdej pracy, tak i my do pracy niepodległościowej, potrzebowaliśmy pewnego czasu, by się zorganizować, bo bez sprawnej i silnej organizacji trudno coś — zrobić. Niedługo za kilka lat, będziemy obchodzić 20-lecie naszego istnienia i będziemy musieli uważnie spojrzeć wstecz, by zrobić uczciwy bilans naszej działalności. Oczywiście, będziemy mówić o naszych osiągnięciach organizacyjnych, o ilości ogniw krajowych, kół, członków, domów polskich, ognisk, świetlic itd. Ale o wiele poważniejszym dla nas będzie bilans naszej pracy niepodległościowej, co zrobiliśmy w tej dziedzinie. Bo oddziały, koła, domy i świetlice to środek działania — a nie cel.

Tymczasem w czasie naszych zjazdów, rad i innych zebrań czasami zbyt wiele czasu i wysiłku poświęcamy właśnie tym sprawom wewnętrznym, a istotne zbywamy najczęściej kilku wzniosłymi uchwałami, które przygotowuje taka czy inna komisja — i rozjeżdżamy się. Pozostaje wrażenie, że sprawy organizacyjno-administracyjne to zagadnienie najważniejsze.

Inny apsekt, to „apolityczność" Stowarzyszenia. Wciąż słyszy się głośne opinie, że nam polityką zajmować się nie wolno. Jest polityka i polityka. Praca na rzecz niepodległości Kraju jest działalnością jak najbardziej polityczną i pod tym względem jesteśmy organizacją par excellence polityczną i z tego powinniśmy sobie zdawać jasno sprawę. Nie zajmujemy się polityką w rozumieniu działalności partyjno-politycznej — co jest zupełnie czym innym.

Wreszcie w naszej działalności niepodległościowej często zbyt duży nacisk kładziemy na walkę z komunizmem w sensie **biernej obrony** przed nim — tu na Zachodzie. Czy taka obrona prowadzi do odzyskania niepodległości przez nasz Kraj. W pewnym stopniu tak — ale w istocie jest to usadowienie się na pozycjach „status quo", a więc Jałty, Poczdamu i trwania podziału Europy na wolną i ujarzmioną. W rezultacie ta bierna walka doprowadza do paradoksu, że my nasze skromne możliwości wykorzystujemy **do pomocy** potężnym państwom wolnego świata w ich obronie przed penetracją komunistyczną. Boć przecież wielu naszych członków to ich obywatele, a niemal wszyscy pracują dla nich. Niewątpliwie nie może w tej obronie zabraknąć naszego udziału, ale to nie może być naszym istotnym celem. Myśmy już dość pomogli Zachodowi w czasie wojny.

Naszym celem jest odzyskanie przez Kraj niepodległości, a więc walka o nią. Nie chcemy wojny, która by zrobiła z Polski atomowy cmentarz, nie chcemy powstań, które by znów wykrwawiły naród. Ale nie zapominajmy o lekcji 1956-go roku. Te wypadki nas zaskoczyły, a Zachód sparaliżowały, bo nikt sobie nie wyobrażał, że coś podobnego może się tam wydarzyć.

Nie zapominajmy więc, że jest droga i to niemal jedyna, która może doprowadzić do niepodległości. Jest nią **opinia mas i jej nieustająca presja od dołu.**

Ta opinia obudziła się w 1956 r. i z pewnością nie usnęła. Każdej chwili mogą powstać tam takie okoliczności, że będzie ona mogła na nowo przemówić, szerzej, mocniej i skuteczniej. Toteż naszym naczelnym zadaniem powino być pozostawanie w jak najściślejszej łączności z tą opinią, z masami, które nie zgadzają się — jak my — ze stanem obecnym i oddziaływanie na nie, a więc walka z komunizmem tam, na miejscu, na jego własnych pozycjach. Akcja ofensywna, jedynie skuteczna.

A z drugiej strony, musimy być rzecznikami tej opinii na Zachodzie ,by tu idea wolności ujarzmionych narodów nie umarła. Na to mandatów nie potrzeba — to nie tylko prawo, to jest najświętszy obowiązek każdego Polaka.

Jak to wykonać — oto istotne pytanie, na które najbliższy zjazd światowy powinien dać odpowiedź.

Marian Czarnecki

REZOLUCJA

10-tego Walnego Zjazdu Delegatów SPK w Kanadzie w dn. 20 i 21 kwietnia 1963 r. w Brantford, Ont.

My, byli żołnierze polscy, którzy walczyliśmy na wszystkich frontach o WOLNOŚĆ i NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY, obserwujemy z najgłębszym niepokojem jak komunistyczne rządy sprzęgają Polskę politycznie i gospodorczo coraz ściślej ze Związkiem Sowieckim.

Także w innych dziedzinach, mimo wspaniałych objawów żywotności polskiej nauki, sztuki i literatury, oraz gorącej wiary religijnej szerokich mas ludności, zwiększają się trudności obrony przed naciskiem obcego Narodowi Polskiemu ustroju.

Polska wtrącona w orbitę imperium sowieckiego nie ma możności swobodnego wybrania ustroju odpowiadającego woli narodu. Prawa tego, które przyznaje się obecnie nawet ludom kolonialnym, pozbawiano Kraj o tysiącletniej przeszłości państwowej i kulturalnej. **Troską napełnia nas dążność niektórych mocarstw zachodnich do utrwalenia tego stanu, wytworzonego w ciągu II-ej wojny światowej i zatwierdzonego układami w Jałcie.**

Narzucony system komunistyczny działa w wielu dziedzinach na wyraźną szkodę narodu polskiego. Szczególnie zgubne skutki przynosi nowe ustawodawstwo, ułatwiające niszczenie kiełkującego życia ludzkiego w łonie matki. Ograniczenie przyrostu naturalnego — to cios, wymierzony w samo istnienie narodu, tym groźniejszy, że poprzedził go w niedawnej przeszłości niesłychany upust krwi polskiej.

Niezdolny do stworzenia zdrowych form działalności gospodarczej, narzucony przez Sowiety reżim przystąpił do podcinania siły biologicznej społeczeństwa polskiego, aby łatwiej je było wtłoczyć w zbyt ciasne jarzmo błędnego systemu ekonomicznego. **Piętnujemy tego rodzaju „własną drogę do socjalizmu" jako zbrodnię, niewiele odbiegającą w skutkach od krwawych poczynań niemieckiego okupanta.**

Świadomi historycznych zmian, które przyniósł światu okres ostatnich kilkunastu lat, zdajemy sobie sprawę z dalekosiężnych perspektyw, otwierających się, dzięki nowym formom współżycia, przed narodami Europy Zachodniej, a być może również w stosunku do krajów w orbicie sowieckiej. **W mrokach przyszłości poczyna zarysowywać się nowy okres dziejów Europy, w którym podważenie wieka układów jałtańskich wydaje się możliwe.**

Niestety, nie będzie można liczyć na osłabienie zależności tych krajów od Związku Sowieckiego póki Niemcy Zachodnie, tworzące wraz z Francją trzon odradzającej się potęgi europejskiej, nie wyrzekną się politycznej agresji w stosunku do Polski i ziem przez nią odzyskanych nad Odrą i Nysą Łużycką. Tylko uznanie przez Niemiecką Republikę Federalną zachodniej granicy polskiej oraz zagwarantowanie jej przez mocarstwa wolnego świata, pozwoli na wytworzenie się warunków, ułatwiających pożądane zmiany w tym rejonie, tak ważne — jak wykazuje historia — dla utrzymania trwałego pokoju.

Pamiętamy również stale o wschodniej granicy polskiej. Nie zapomnimy nigdy, że Rosja Sowiecka zabrała ziemie wschodnie Polski z Wilnem i Lwowem. Będziemy dokładać starań, aby ziemie te wróciły do Rzeczypospolitej.

Wskazując na powyższe sprawy,

— **ZWRACAMY SIĘ** do Pana Premiera Pearsona z prośbą, aby rząd Federalny zechciał mieć przytoczone momenty na uwadze w swych działaniach na terenie międzynarodowym i aby dążył do zlikwidowania niemieckiej agresji politycznej w stosunku do Polski przez ostateczne załatwienie uznania jej granic zachodnich;

— **APELUJEMY** do polskich czynników politycznych na emigracji o dalsze wykorzystywanie wszystkich dostępnych środków dla osiągnięcia wspomnianych celów;

— **PROSIMY** władze główne Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Federacja Światowa o poparcie dla wszelkich poczynań, które mogłyby upowszechnić w opinii publicznej świata postulaty polskie w powyżej poruszanych sprawach.

Z X WALNEGO ZJAZDU DELEGATOW SPK W KANADZIE

Właściwie był to, jak na teraźniejsze czasy przystało, walny zlot. Któż obecnie jechałby do Brandford, gdzie Zjazd odbywał się 20 i 21 kwietnia r. b., np. ponad 900 mil z Port Arthur, czy 2161 mil z Calgary czy też 1336 mil z Winnipegu albo 2198 — z Edmontonu, a nawet 350 mil z Montrealu? Oczywiście wszyscy lecieli. Wielki więc był ruch kombatancki w piątek 19 kwietnia na liniach lotniczych Kanady, gdyż delegatów wysłały wszystkie Koła, z wyjątkiem Vancouveru (2985 mil), nad Pacyfikiem i naszego beniaminka, najmłodszego Kółka w Prince Albert (1910 mil), ostoi polskości w dalekiej prowincji Saskatchewan.

W Brandford nie ma lotniska, kierowano się do Toronto, odległego o 60 mil, a koledzy z Koła w Toronto przyjęli na siebie obowiązek przetransportowania delegatów na miejsce Zjazdu.

Już w piątek po południu witaliśmy na lotnisku miłego gościa z Nowego Yorku, kol. S. Gierata. Prezesa SPK w Stanach Zjedn.

Gwarno było wieczorem w domu kombatanta w Toronto. W barze, jak w ulu. Gospodarz kol. inż. L. Skonieczny, prezes Koła w Toronto, wita przybyłych, informuje, przedstawia. Z dumą oprowadza po pięknie za jego kadencji odnowionych salach, zasłużonego dla społeczeństwa polskiego, głęboko polskością przesiąkniętego Domu SPK. Pomagają mu członkowie Zarządu Koła. **Tutaj żaden z przyjezdnych kolegów nie może czuć się obco, są wśród swoich, w rodzinie, u siebie.**

W sali klubowej ustępująca Rada Stowarzyszenia podejmuje ostatnie przedzjazdowe decyzje.

Rozchodzimy się po północy. Jutro 8-mej rano wyjazd do Brantford.

Na miejscu jesteśmy przed 10-tą. W b. dużej, nowoczesnej, jakby szklanej, w jasnych kolorach, sali Domu Polskiego Tow. Wzajemnej Pomocy krzątają się gospodarze Zjazdu, członkowie miejscowego Koła, z prezesem kol. Dębickim na czele. Komisja rejestracyjno-mandatowa na posterunku. Komisja kwaterunkowa przydziela pokoje zarezerwowane w hotelach.

Przeważnie wszyscy jesteśmy tylko po szybkiej filiżance kawy, rozglądamy się więc niespokojnie. W pewnej chwili przez jakieś uchylone drzwi w hallu dolatuje aromat błogiego trunku. Zanosi się na dobrą kawę. Brawo! Nasze Panie t.j. Sekcja Pań Koła w Brantford przy pracy. Śniadanie gotowe.

Godz. 11-ta. Do stołu prezydialnego podchodzi kol. M. Sadowski, prezes zarządu Gł. SPK w Kanadzie, otwiera 10-ty jubileuszowy Walny Zjazd Delegatów Stowarzyszenia.

Z za sceny płynie melodia naszego hymnu. Wolnym krokiem, majestatycznie wkraczają na salę poczty sztandarowe. Dziesięć Kół przywiozło sztandary.

... „BÓG ... HONOR ... OJCZYZNA" ... Ojczyzna ... Coś ściska w gardle. Gdzieniegdzie ręka unosi się w górę, ku twarzy, jakby ukradkiem, jakoś wstydliwie. Czyż aby otrzeć łzę nieproszoną? Lecz nie czas za zadumę ...

Sztandary ulokowano nad stołem prezydialnym. Czuwać tutaj mają czy w działalności swojej nie skrewiliśmy danym im przyrzeczeniom.

Już chylą się czoła, aby cześć oddać Kolegom poległym, pomordowanym w więzieniach i obozach oraz zmarłym, a trąbka odzywa się smutną, rzewną melodią.

Wybór Prezydium nie nastręcza trudności. Przewodniczącym zostaje kol. J. Ostrowski (Koło Toronto), stary działacz kombatancki, doświadczony w sztuce przewodniczenia.

Komisja mandatowa zajestrowała 47 delegatów, reprezentujących 70 głosów, możliwe statutowe maximum. Tak wieloosobowo i tak silnie obesłanego Zjazdu nie zna historia SPK. w Kanadzie.

Obrady potoczyły się wartko. Składa sprawozdanie ustępujący Zarząd Cłówny: prezes kol. M. Sadowski, sekretarz gen. kol. T. Barankiewicz, skarbnik, kol. inż. B. Mirecki, redaktor kwartalnika „SPK w Kanadzie". kol. T. Krychowski.

Po nich do głosu dochodzą Prezesi Kół. Jest ich 12-tu. Przyjechali z dobrze opracowanymi referatami. Nie ma w nich ani kadzidła, ani lukru. Przedstawiają obrazy malowane prawdziwymi farbami z powszedniego codziennego życia Kół, z jego troskami, kłopotami i często połączonego z dużym wysiłkiem. Wszyscy poruszają trudne zagadnienie naszej młodzieży, któremu Zjazd postanowił szczególną poświęcić uwagę.

Wreszcie Komisja rewizyjna stawia wniosek o absolutorium.

Następuje dyskusja nad sprawozdaniami. Jest ona żywa, obszerna, zabiera głos wielu delegatów, i nie jałowa. Wyczuwa się pozytywną ocenę ze strony „terenu" działalności ustępujących władz. Zapisuje się na ich dobro wysiłek w kierunku scalenia Organizacji przez wyjazdy w teren, przez szukanie kontaktów z Kołami, włączanie się w ich pracę, przez powołanie ku uczczeniu 15-lecia Stowarzyszenia, do życia własnego organu prasowego. Uznanie dla kwartalnika „SPK w Kanadzie" poparto konkretnie, wręczając Przewodniczącemu Zjazdu, z przeznaczeniem na fundusz prasowy pisma, 3 czeki: od Koła Nr 2 w London, Ont. na 200 dol., od Koła Nr. 1 w Port Arthur — 100 dol. i od Koła Nr. 13 w Winnipegu na 100 dol..

Kiedy doszło do głosowania nad wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującym władzom delegaci zgłosili uzupełnienie: „z serdecznym podziękowaniem" i „przyjąć przez aklamację". Lecz przewodniczący nie lubi „aklamacji", we wszystkich poważnych kwestiach zarządza głosowanie.

W głosowaniu więc uchwalono jednogłośnie dla ustępującego Zarządy Gł. absolutorium z serdecznym podziękowaniem.

Obrady tego dnia zakończono sformowaniem Komisji. Mówiono następnie w kuluarach, że na tym Zjeździe teren przyszedł do głosu. Kiedy bowiem na porządek wpłynęła sprawa składu Komisji matki, wybrano do niej 12 prezesów Kół. Z ramienia ustępujących władz wszedł kol. K.E. Błaszczyk, członek Rady.

Miejscowi kanadyjscy notable i dość liczne społeczeństwo polskie z Brantford, zebrali się wieczorem na bankiecie zjazdowym, w liczbie około 300 osób. Z szeregu mówców najbardziej chyba oklaskiwano posła do Parlamentu federalnego, liberała, J. Browna, który w bardzo ciekawym ujęciu mówił o udziale polskim w walkach o wolność i godność ludzką. O roli SPK w życiu Polonii kanadyjskiej o wkładzie jaki wnosi do prac Komitetów Millenium Polski Chrześcijańskiej dłuższe, b. ładne i dla naszych uszu miłe, przemówienie wygłosił prezes Zarządu Gł. Kongresu Pol. Kan., inż Z. Jaworski.

Z dużym aplauzem przyjęto przemówienie kol. S. Gierata. Oto krótkie wyjątki:

... „Świat przyzwyczaił się, że mamy swoją Centralę międzynarodową, że działamy w 2-ch Federacjach amerykańskiej i europejskiej, że jako cel główny stawiamy sobie obalenie rządów komunistycznych w Polsce, wyrzucenie stamtąd Sowietów i przywrócenie wolności i niepodległości Krajowi naszych ojców. Mówimy wszystkim, że nie ustaniemy w walce póki Polska nie będzie wolna. A jeśliby się to nie udało za naszego życia, to przygotujemy sobie następców, którzyby objęli po nas spuściznę w walce z okupantem Polski.

... W imieniu własnym i Zarządu SPK w Stanach Zjedn. życzę Wam owocnych obrad i zacieśnienia naszych więzów federacyjnych. Świat się jednoczy i dąży w nasze ślady i w Europie i w Ameryce: federuje się Europa we wspólny Rynek, federuje się Ameryka łacińska, federują się Państwa arabskie. My tę swoją Federację musimy pogłębiać i zacieśniać więzy, jeśli chcemy by nas zauważyli i aby liczyli się z naszym zdaniem tak swoi, jak i obcy.

W niedzielę rano nasz Kapelan ks. E. Malak odprawił uroczyste nabożeństwo. Doskonały kaznodzieja i obecnie nie zawiódł słuchaczy szczelnie wypełniających świątynię.

... Ja, jako Wasz kapelan, który dzielił z Wami te same trudy i znoje, pragnę życzyć Wam dzisiaj, przed zakończeniem naszego 10 Jubileuszowego Zjazdu:

— byście w Waszej codziennej i organizacyjnej pracy byli tym skromnym ziarnkiem piasku, o którym mówiłem, owianym podmuchem naszej chrześcijańskiej kultury;

— byście w Waszych staraniach i przedsięwzięciach pozostali wierni naszym barwom biało-czerwonym, bez obcych naleciałości;

— byście w swoich poczynaniach byli nie tylko zmobilizowanymi ziarnkami piasku, ale i granitem wspartym na solidarnych, koleżeńskich i patriotycznych zasadach, bo to również znaczy SPK. — Amen. Tak zakończył Kapelan swoje kazanie".

Maszerując za łopocącymi na wietrze sztandarami, zanieśli delegaci i złożyli pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza wieniec z biało-czerwonych kwiatów. schyliły się sztandary, oddając hołd poległym.

Po wznowieniu obrad, przyjęto rezolucję ideową oraz szereg uchwał, przede wszystkim dotyczących zagadnienia wychowania młodzieży, przeciwdziałania infiltracji reżimu komunistycznego w środowisku emigracyjnym, Millenium Polski Chrześcijańskiej i in. o charakterze ogólnym i czysto organizacyjnym.

Na wniosek Komisji matki jednogłośnie wybrano na następne 2 lata Zarząd Główny Stowarzyszenia z siedzibą w Toronto w osobach: prezes, kol. M. Sadowski, wiceprezesi, koledzy: E. Czernik (Winnipeg), K. Koskowski (Edmonton) A. Sas-Korczyński (Montreal), A. Żurowski (Ottawa), sekretarz gen., kol. T. Barankiewicz, skarbnik, kol. J. Kott, redaktor kwartalnika „SPK w Kanadzie" kol. T Krychowski, członkowie Zarządu Gł., kol. B. Mirecki i kol. M. Szczeciński. Ponadto wybrano do Rady SPK w Kanadzie (do Rady wchodzą też wyżej wymienieni członkowie Zarządu Gł.) kolegów: K.E. Błaszczyka (Sudbury), J. Ostrowskiego (Toronto), St. Pluzaka (London, Ont.), St. Stasiewicza (Port Arthur) i R. Znamirowskiego (Ottawa).

Wybraniem Komisji rewizyjnej i Sądu koleżeńskiego zakończono Zjazd.

Nastąpiły podziękowania i pożegnania.

Koledzy delegaci opuszczali salę obrad napewno w głębokim poczuciu uczciwie spełnionego obowiązku organizacyjnego.

T. Krychowski

B.D.I.C

Także Towarzystwo Rolnicze Królestwa Polskiego jest przykładem, że Polacy potrafią stworzyć coś dla siebie pożytecznego. Nie będzie przesadą powiedzieć o tym towarzystwie, któremu umiejętnie przewodniczył hr. Andrzej Zamoyski i które liczyło nie mniej jak 4.000 członków, że posiadało środki odnowienia Polski. Operacje towarzystwa prowadzone były na zasadach jak najbardziej liberalnych i oświeconych i ostatnie ślady poddaństwa chłopów w Królestwie Polskim (zniesionego w roku 1807) znikały szybko. Osobiście chłop był już wolny, ale w wielu okręgach odrabiał jeszcze serwituty zamiast płacić w pieniądzach czynsze za swoją ziemię.

Niestety, rząd rosyjski z wielkim niepokojem obserwował pożyteczną działalność towarzystwa, na którego założenie dał zezwolenie car Aleksander, jak mu później wytłumaczono — niewcześnie. Wkrótce przekonano się, że trzeba jak najprędzej zadać śmiertelny cios towarzystwu, zawierającemu w sobie tak bogate zalążki polskiego życia. Hr. Zamoyski został wezwany do St. Petersburga, gdzie wręczono mu wyrok wygnania, a Towarzystwo Rolnicze zostało z miejsca zamknięte. To wydarzenie poprzedziło na krótko wybuch powstania.

W. H. Bullock

8)

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasieńczyk

ROZDZIAŁ IV.

Kraków

Mój pociąg z Wiednia przybył na stację końcową w Krakowie 1 kwietnia 1863 roku po zmroku. Monotonię trzynastogodzinnej podróży kolejowej urozmaicałem sobie nieco nowością obserwowania po raz pierwszy ludności słowiańskiej obok Niemców. Bo w Czechach i na Morawach w znacznym stopniu zgermanizowano miasta, ale kraj pozostał słowiańskim. Tylko ci chłopi, którzy służyli w wojsku albo mieli częste kontakty z Niemcami w miastach, posiadają niejaką znajomość języka niemieckiego, a reszta mówi bądź po czesku, bądź po morawsku — to jest językami, które tak są podobne do polskiego, że znajomość polskiego umożliwia zrozumienie ich obu w dużym zakresie. Czytelnicy „Fryderyka Wielkiego" p. Carlyle'a łatwo sobie przypomną jak autor wymyśla nieszczęsnym Czechom za to, że nie rozumieją jego ukochanego „Teutch". Czechy i Morawy na południu oraz kraj Wenetów i Śląsk — gdzie chłopi mówią zepsutą polszczyzną — na północy stanowią jak gdyby przedmoście z właściwych Niemiec do Polski.

Właściwymi Niemcami nazywam bowiem kraj rozciągający się od Renu do Elby, a właściwą Polską, ziemie położone na wschód od Warty aż do Bogu, który oddziela Polskę właściwą od siostrzanych prowincji Litwy i Rusi, a te z kolei rozciągają się jedna do Dźwiny, a druga do Dniepru. Za tymi rzekami zaczyna się właściwa Rosja. Dolina Odry była zawsze terenem sporów pomiędzy Niemcami i Słowianami.

Na małej stacyjce morawskiej Hradyszcze po raz pierwszy zobaczyłem czysty typ słowiańskiej twarzy: wysokie kości policzkowe, wielkie oczy, okrągła głowa i proste gładkie włosy, przystrzyżone w grzywkę nad czołem i opadające swobodnie na ramiona. Gdy przyglądałem się owym dzikim „Słowakom" obserwującym swymi wielkimi oczami pociąg, ubranym w długie baranie kożuchy, wysokie buty z cholewami i w futrzane czapy, nie mogłem się powstrzymać od ubolewania, że stojący obok nich w swoich ciasnych sukiennych surdutach i takiż spodniach Niemcy, dali się tak wycywilizować ze swego dawnego malowniczego wyglądu.

W miejscowości Prerau, gdzie linia Wiedeńsko-Krakowska rozgałęzia się w kierunku Ołomuńca, po raz pierwszy na chwilę zetknąłem się z polskimi powstańcami. Właśnie nadszedł z Krakowa pociąg pełen jeńców i stanął obok naszego, dając nam dobrą sposobność zobaczenia grupy powstańców, schwytanych przez Austriaków z bronią w ręku i teraz odsyłanych w głąb kraju, jak najdalej od Galicji, by im uniemożliwić przyłączenie się po raz drugi do partii, działających w sąsiednim Królestwie Polskim. Gdy usłyszałem słowa „polski powstaniec", naturalnie nastawiłem uszu wyobrażając sobie zdecydowanego na wszystko chłopa z błyszczącą kosą, tak potężnego, że dwóch albo trzech musi go trzymać. Wyobraźcie sobie moje zdumienie, gdy mi powiedziano że to ci niewinnie wyglądający i nie posiadający nawet bród młodzi chłopcy, których powsadzano po dziesięciu do jednego przedziału trzeciej klasy pod strażą jednego żołnierza, są polskimi powstańcami! Większość z nich wyglądała na studentów i czeladników i choć trudno było o którymś powiedzieć by był synem dżentelmena twarze ich miały w sobie coś przyjemnego i świeżego, co — jak do tej chwili sądziłem — mają tylko angielscy chłopcy. Później zdobyłem listę z nazwiskami i zawodami podobnej partii jańców, skazanych na internowanie i wysyłanych w głąb kraju. Potwierdziła ona moje przypuszczania co do ich pozycji społecznej, z tą różnicą że znalazłem na niej także jednego ziemianina i synów wielu innych.

Oczywiście zadałem sobie zaraz pytanie, co mogą tacy chłopcy zdziałać przeciw regularnemu wojsku i nie mogłem się powstrzymać od mniemania, że wysyłanie wyrostków przeciw żołnierzom rosyjskim zakrawa wyraźnie na szaleństwo. Kontrast sił w walce, w której brali udział, wydawał się ogromny: różowe policzki i wiejski wygląd wielu z nich nasuwał myśl o młodym Dawidzie wyruszającym na walkę z Goliatem. Na zasadzie późniejszych moich obserwacji polskich powstańców oceniam, że prawie dwie trzecie ogólnej ich liczby stanowili chłopcy poniżej dwudziestu lat, a resztę mężczyźni w sile wieku.

W drodze z dworca kolejowego w Krakowie do mego hotelu zaskoczył mnie spokój panujący w mieście: oczekiwałem ruchu i bieganiny w związku z wybuchem powstania. Nie uświadamiałem sobie wówczas, że przecież wszystkie przygotowania musiały być dokonywane potajemnie: każde miasto w Polsce pełne było szpiegów i władzom donoszono o wszelkich podejrzanych zdarzeniach. Z wyglądu, w porze wieczornej, Kraków więcej przypominał miasto umarłych niż wylęgarnię ruchu powstańczego. Dowodem pozorności tej martwoty miasta był jednak fakt, że prawie niemożliwym było znaleźć łóżko w którymś z hoteli lub choćby w domu prywatnym. W każdym pokoju znajdowałem przeciętnie po sześciu śpiących powstańców. Osobiście byłem w szczęśliwej sytuacji: miałem w Krakowie przyjaciela, a że przyjaciół poznaje się w biedzie, dzięki niemu nie potrzebowałem wybierać pomiędzy noclegiem w kościelnej kruchcie a dzieleniem pokoju z sześcioma lub siedmioma innymi podróżnymi.

Zaledwie trochę się rozejrzałem po pokoju i zacząłem się zabierać do rozpakowywania walizki, gdy drzwi otworzyły się bez pukania i stanęła w nich najdziwniejsza postać, jaką spotkałem w życiu. Pokój był długi i wąski na kształt celi, a świeca stała na stole pod oknem daleko naprzeciw drzwi, toteż zagradzająca je charakterystyczna postać była ledwie widoczna na drugim końcu pokoju. Wziąwszy w dłoń świecę posunąłem się w głąb by rozpoznać wroga, uprzedziły mnie jednak uniżenie wypowiedziane słowa: „Wünscht der Herr etwas?"

Moje pierwsze wrażenie, że mam do czynienia ze ślizgającym się bezgłośnie duchem rozproszyło się ku wielkiemu memu zadowoleniu: mężczyzna stał tam z kapeluszem w ręku, a z tonu głosu wynikało że nie jest to włamywacz.

Miałem przed sobą figurę w długim anglezie, który po bliższym przyjrzeniu okazał się brudnym hałatem pokolenia wyszłego z Arki Noego, sięgającym aż do stóp właściciela. Z każdej strony jego twarzy zwisał długi lok włosów, który powinien zdobić twarz kobiety, a jednak jest charakterystycznym rysem polskich Żydów, przynależnych do starożytnej sekty. Przybysz był pachciarzem hotelowym, czyli należał do zawodu, który, niestety, w całej Polsce jest monopolem Żydów. Gdybym miał wówczas cały legion życzeń, wolałbym z nich wszystkich zrezygnować, by nie korzystać z usług tego wcielenia brudu i uniżoności. Odprawiwszy więc precz Żyda, pozostałem sam z moimi refleksjami. Zmęczony podróżą wcześnie udałem się na spoczynek i wkrótce zasnąłem, pomimo ścigających mnie wizji owego Żyda.

W połowie nocy zbudziłem się i wyjrzawszy przez okno stwierdziłem w świetle wiszącej pod rzeźbą Zbawiciela lampy, że pada śnieg. Jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę nocy był monotonny odgłos kroków austriackiego patrolu, którego bagnety błysnęły w świetle lampy.

Następnego dnia wstałem wcześnie. Ulice były pokryte cienką warstwą śniegu a ożywiony ruch na rynku kontrastował dziwnie z pełzającą ciszą ubiegłej nocy. Był to dzień targowy i chłopi zjechali się w wielkiej liczbie z okolicy. Nigdy przedtem nie widziałem bujniejszej tęczowości strojów. Czerwień, biel i zieleń — kolory przeważnie noszone przez kobiety — stwarzały w środku placu wrażenie wesołego klombu kwiatów, gdy śnieżno białe barankowe kożuchy, czarne, wysokie stożkowate kapelusze szeroko obszyte złotem i zdobne pawiemi piórami oraz skórzane, bogato przybrane stalowymi ozdobami pasy nadawały mężczyznom ogromną malowniczość. Sam rynek zajęty był głównie przez chłopów przybyłych ze wsi a otaczające go chodniki przez ruchliwy tłum Żydów i obywateli w polskich strojach, które nawet ludziom przynależnym do najbardziej pokojowych zawodów nadają mniej lub więcej bojowy wygląd. Nie od razu można się przyzwyczaić do widoku własnego krawca, mężczyzny z brodą i wąsami, gdy powstaje na przywitanie w misternie plecionej bluzie, w wysokich butach i w puszkiem zdobnej rogatywce na głowie. Pierwszym impulsem jest paść przed nim na kolana i prosić o kwaterę, choć wchodząc do sklepu miało się zamiar kazać mu wziąć miarę na parę spodni. Jeśli masz dostateczną przytomność umysłu, to wybąkasz zapewne w tej sytuacji jakieś usprawiedliwienie i — jeżeli znajdzie się wspólny język — dasz mu do zrozumienia, że bynajmniej nie miałeś zamiaru go obrazić biorąc za krawca — po czym ulotniesz się zmieszany.

Z wszystkich miast Polski Kraków ma najbardziej polski charakter i dlatego jest najciekawszy, ale zarazem najmniej wygodny. Jak w Rzymie cierpi się od straszliwego brudu, bo jest to rzymski brud, tak samo dzieje się w Krakowie. Ale nie tylko pod tym względem Kraków przypomina Wieczne Miasto.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE
wykonuje
GRYF PRINTERS
171 Battersea Church Rd., S.W.11
Telefon: :: BATtersea 0879

PÓŁKA KSIĘGARSKA

KORESPONDENCJA JULIUSZA SŁOWACKIEGO. Opracował Eugeniusz Sawrymowicz. T. 1. — str. 522, t. 2. — str. 95. Wrocław i in. 1962. Ossolineum. Nakład 2500 egz.

Wydanie niniejsze listów Słowackiego (było tych wydań wiele — bibliografię ich podaje W. Hahn w tomie pierwszym Dzieł wszystkich, Wrocław 1952) nie ogranicza się do listów poety, ale przynosi również listy pisane do niego. Tym się tłumaczy tytuł wydania. Co prawda listów do Słowackiego jest niewiele, bo zaledwie 26 (w tym 13 od Krasińskiego, 3 od Goszczyńskiego i jeden zaledwie od matki), gdyż na polecenie poety spalono po jego śmierci większość pozostałych po nim papierów. Listów Słowackiego opublikował wydawca 270. Nowością w obecnym wydaniu jest układ materiału, chronologiczny bez wydzielania w osobną całość listów do matki. Jest to też pierwsze wydanie listów poety, zaopatrzone w komentarz. Składają się nań: przypisy pod tekstami poszczególnych listów, uwagi wydawcy i noty biograficzne o wspomnianych w listach postaciach, ujęte w alfabetyczny spis przy końcu książki. Przypisy pod tekstami listów zawierają informacje o czasie i okolicznościach napisania listu, o jego związkach z twórczością Słowackiego, objaśnienia rzeczowe i słownikowe, informacje bibliograficzne o wspomnianych w listach utworach literackich i naukowych, itp. W uwagach wydawcy zawarto informacje o autografach i pierwodrukach poszczególnych listów, o wprowadzonych przez wydawcę poprawkach, itp. W notach biograficznych (dotyczących tylko mniej znanych ludzi, których nazwiska wymienia poeta) podano źródła, z których zaczerpnięto informacje o danej osobie. Indeksy przy końcu książki zawierają wykazy biograficzne, nazwy miejscowości, alfabetyczny wykaz źródeł oraz wykazy listów poety według adresatów i według autorów.

Uwagę czytelnika przykuwają — oczywiście — przede wszystkim słynne, niepowtarzalne w swej urodzie uczuciowej listy poety do matki, odsłaniające nie tylko otchłanie tęsknoty i miłości syna, ale również całą fantastycznie bogatą mimozowatość i narcyzowość cierpiącego poety. Kilkanaście listów Krasińskiego pozwala na bliższe zapoznanie się z jego stosunkiem tkliwej przyjaźni dla Słowackiego, zaznajamiając równocześnie czytelnika z doktryną mesjanizmu polskiego, ujętą w formie epistolograficznej.

S.M.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI
Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7
W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y.

LEKARSTWA! LEKARSTWA!
We Francji ELKA S.A.R.L. 20 rue Legendre Paris 17

KONFERENCJE, KONFERENCJE, KONFERENCJE

(Dokończenie ze str. 1)

uzyskał ich — 67, prawicowa opozycyjna partia Istiklal — 41, Narodowo-Socjalistyczna Unia Sił Ludowych, jak nazywają się prokomuniści — 29 oraz niezależni — 7. Ponieważ Istiklal i NSUSL, to grupy pronasserowskie, królewskie stronnictwo FOK może szukać uzupełniającego oparcia jedynie u niezależnych. Stosunek do monopartyjno-neutralistycznej polityki Nassera, który pragnął by narzucić ją również Arabom północno-zachodniej Afryki, jest dla Maroka sprawą istotną. Król Hassan II — inaczej niż algerski Ben Bella — jest nasserowskiemu programowi zdecydowanie przeciwny.

We Włoszech, jak informowaliśmy już szczegółowo, rządząca od zakończenia wojny partia chrześc. demokratyczna nie uzyskała bezwzględnej większości i będzie musiała szukać dodatkowego oparcia parlamentarnego dla swego gabinetu, prawdopodobnie znowu na lewicy 16 maja zebrały się po raz pierwszy izby, po czym premier Fanfani złożył dymisję rządu na ręce Prezydenta Segni, który rozpoczął konsultacje z przywódcami stronnictw, co do utworzenia gabinetu nowego. Konsultacje te prawdopodobnie nie zostaną rychło ukończone, a poza tym jako pierwsza możliwa kombinacja ministerialna zarysowuje się rząd chrześc. demokracji (260 miejsc) z soc. demokratami Saragata (33) oraz republikanami (6), na 630 izby, czyli bez większości parlamentarnej. Będzie ona jednak uważana za tymczasową, póki nie dojdzie do szerszej koalicji w kierunku prawym z liberałami i neo-faszystami, albo lewym z socjalistami Nenniego. Trzecią możliwością, ale chyba nie w bliskiej przyszłości były by nowe wybory.

Komuniści gotują zamach w Haiti

Przypuszczenia, którym daliśmy ostatnio wyraz na tych łamach, że za dyktaturą dra Duvalier'a w Haiti dojdzie do zamachu komunistycznego z pobliskiej Kuby, zaczynają się potwierdzać. Dobrze poinformowany polityk amerykański A. A. Berle na łamach pisma „Reporter" zapowiada inwazję komunistów z Kuby w najbliższej przyszłości, a oficjalne koła Waszyngtonu potwierdzają tę możliwość. Według ich wiadomości bowiem, na terenie Kuby znajduje się już 40 tysięcy wyszkolonych mieszkańców Haiti, głównie robotników plantacji trzciny cukrowej, którzy są gotowi do przeprowadzenia tej inwazji. Dyktator dr Duvalier zagroził też ze swej strony, że Haiti zostanie drugą z rzędu po Kubie „socjalistyczną" republiką na zachodniej półkuli.

Tymczasem rząd amerykański stosuje, znaną dobrze z poprzednich doświadczeń z reżymem Castro, niezdecydowaną taktykę komisyjnego badania sytuacji, ostrzeżeń i zwlekania, która wywołuje coraz gwałtowniejszą krytykę ze strony opozycji. Zwłaszcza senatorowie Fullbright i Bourke wytykają tę słabość Białemu Domowi oraz Organizacji Państw Amerykańskich, pod których flagą Waszyngton prowadzi swoją politykę na terenie Ameryki Łacińskiej. Ostatnio swoje konsultacje rozszerzył Departament Stanu również na niektóre — nie wymienione w prasie z nazwy — państwa europejskie.

Tymczasem akcja O.P.A. wyraziła się w wyłonieniu komisji z czterech osób pod przewodnictwem amb. Armanda Interniano z Salwadoru, która udała się do Haiti i badała położenie na miejscu, co trwało kilka dni. Dopiero 20 bm. przew. A. Interiano udał się stamtąd z raportem do Waszyngtonu, gdzie mają być powzięte dalsze decyzje. Metoda prac komisyjnych nie wróży jednak szybkości ani stanowczości działania. Niepokojące jest też, że oświadczenia Departamentu Stanu kładą główny nacisk na obronę mienia i życia obywateli Stanów Zjedn. na terenie Haiti, jakby na drugim planie traktując międzynarodowe znaczenie ewentualnej sowietyzacji tego, drugiego z rzędu państwa Środkowej Ameryki.

Z. S.

Nagroda literacka im. Anny Godlewskiej

„KIERMASZU KSIĄŻKI POLSKIEJ" W SZWAJCARII

Przyjaciel „Kiermaszu Książki Polskiej w Szwajcarii" dr Julian Godlewski złożył do naszej dyspozycji sumę 500 dol. z przeznaczeniem na NAGRODĘ LITERACKĄ dla uczczenia 90-tych urodzin swej Matki.

Zgodnie z jego życzeniami wyznaczamy **dwie nagrody o równej wysokości po 250 dol.** każda, dla dwóch pisarzy emigracyjnych t.j., poetów, pisarzy, krytyków literackich lub eseistów, za ich twórczość na uchodźstwie. Pragniemy rozstrzygnąć Konkurs drogą korespondencyjnego głosowania i prosimy o wzięcie w nim udziału.

Aczkolwiek nie stawiamy tego jako warunku wiążącego, to jednak prosimy o uwzględnienie w miarę możliwości autorów ostatnio nienagrodzonych, oraz zamieszkałych poza wielkimi ośrodkami emigracyjnymi, a tym samym mających niewiele kontaktów osobistych. Równocześnie prosimy o zwięzłe umotywowanie swego wyboru. Zarząd Kiermaszu Książki Polskiej, oraz osoby niżej wymienione zajmą się obliczeniem głosów i opublikują nazwiska nagrodzonych w prasie. Ze względu na niezmiernie krótki czas dzielący nas od jubileuszu Imienniczki nagrody, prosimy o wycięcie i odesłanie karty głosowania pocztą lotnicza do dnia 25 czerwca br. Z góry serdecznie dziękujemy za trudy poniesione w interesie pisarzy polskich na obczyźnie.

KIERMASZ KSIĄŻKI POLSKIEJ SPK
w Szwajcarii

Anna Chylewska, Henryk Blumer, Zygmunt Kalenbach, Aleksander Wasun, Kazimierz F. Vincenz, Halszka Vincenz-Poniatowska.

KIERMASZ KSIĄŻKI POLSKIEJ SPK
w Szwajcarii

C/o: Kazimierz F. Vincenz,
Case Postale 145
Soleure 2
Suisse (Switzerland)

KARTA GŁOSOWANIA

Głosuję za przyznaniem dwóch nagród po 250 dolarów am. każda, dwom następującym autorom.

a) Imię i nazwisko: .....
uzasadnienie (prosimy dołączyć na osobnej kartce)

b) Imię i nazwisko:.....
uzasadnienie (prosimy dołączyć na osobnej kartce)

Czytelny podpis i adres.

KRONIKA TYGODNIA

13 maja

W Syrii i Iraku utworzono nowe rządy z ugrupowania Baath wbrew życzeniu nasserowcom.

Rosja zażądała odwołania szeregu dyplomatów brytyjskich „wmieszanych w akcję szpiegowską" na tle procesu Wynne'a.

14 maja

Uczony angielski pochodzenia włoskiego nazwiskiem Martelli został oskarżony o szpiegostwo atomowe na rzecz Sowietów.

Mjr Gordon Cooper, astronauta amerykański został wyrzucony na dwudziestodwukrotny oblot ziemi w pocisku „Faith VII".

Monaco zakończyło swój spór z Francją podpisując układ podatkowy.

De Gaule przebywa w Grecji z wizytą oficjalną witany z powszechnym entuzjazmem.

15 maja

Indie i Pakistan zerwały ostatecznie pertraktacje ugodowe w sprawie przyszłości Kaszmiru.

Na konferencji panafrykańskiej w Addis Abebie zarysowały się poważne kontrowersje ideologiczne i polityczne między poszczególnmi państwami.

Gordon Cooper zwodował szczęśliwie na Pacyfiku.

16 maja

Na konferencji gospodarczej w Genewie Stany Zjednoczone wystąpiły o skoordynowanie planów pomocy dla krajów nierozwinietych.

Enahoro, przywódca opozycji nigeryjskiej, po kilkumiesięcznej walce między prawnikami został wydany przez W. Brytanię sądowi w Lagos.

Moskwa doniosła, że na Pieńkowskim, skazanym razem z Anglikiem Wynne'm za szpiegostwo wykonano wyrok śmierci.

17 maja

Belgijska para królewska przybyła z oficjalną wizytą do Londynu.

W Genewie zarysowała się wyraźna różnica poglądów w sprawie handlu międzynarodowego między „Szóstką" europejską a Stanami Zjedn.

18 maja

W. Brytania przedstawiła nowy plan integracji lotnictwa i łodzi podwodnych zdolnych do walki jądrowej w ramach NATO. Rada NATO plan przyjęła.

Kennedy odwiedził stan Alabama wstrząsany rozruchami między białymi i murzynami. Zapewnił że Stany Zjedn. dążyć będą do wcielenia w życie zasady pełnego równouprawnienia.

19 maja

Niezrażona ponowną odmową kontroli między narodowej ze strony sowieckiej W. Brytania opracowuje jeszcze jeden plan rozbrojenia atomowego.

20 maja

W Turcji wybuchła rewolucja wywołana przez frakcję oficerską. Wojsko wierne rządowi stłumiło ją w zaciętych walkach w Ankarze i w Stambule.

Władze szkolne w Birmingham, Alabama, usunęły ze szkół ponad tysiąc dzieci murzyńskich, które brały udział w manifestacjach przeciw segregacji.

21 maja

We Francji aresztowano niejakiego Jana Pikusa pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Sowietów.

W Warszawie zapowiedziano zamknięcie dwuch tygodników kulturalnych „Nowa Kultura" i „Przegląd Kulturalny" z powodu „rewizjonizmu".

W Turcji ogłoszono stan wojenny na okres miesiaca.

HELENA ŻURKOWSKA

Polski Londyn *)

Z radością należy powitać zjawienie się na rynku ogromnie pożytecznego przewodnika po Londynie, którego brak dawał się odczuwać bardzo dotkliwie.

Autorem tej publikacji jest redaktor Bohdan Jeżewski, którego wydawnictwo „Rocznik Polonii" znany jest we wszystkich miejscach osiedlenia Polaków, to znaczy na całym świecie, zaś dwa dalsze wydawnictwa: **„Who's who among Poles"** oraz poświęcone polskim dziełom sztuki i pamiątkom w Wielkiej Brytanii **„Polonica na Wyspach Brytyjskich"**, ukażą się w najbliższym czasie.

●

„Polski Londyn" jest wydawnictwem nie tylko niezbędnym dla licznych rodaków odwiedzających Londyn, przybywających z Kraju, prowincji angielskiej oraz ze wszystkich innych zakątków świata, ale stanowi ogromnie pożyteczną książeczkę podręczną dla samych mieszkańców Londynu. Zawiera bowiem nie tylko adresy biur podróży, poczty, telefonu, urzędów policyjnych, załatwiających formalności dokumentowe, rozkłady pociągów, statków i samolotów, oraz miejsce, gdzie można uzyskać informacje o nich (— szczegółów nie da się przewidzieć z góry —), ale i adresy i telefony wszystkich urzędów, instytucji i stowarzyszeń polskich, tak niezbędnych dla codziennego życia polskiej ludności Londynu.

●

Poza tymi cennymi informacjami znajdują się tam wskazówki dla turysty, podające wszystkie godne widzenia z miejscowego oraz polskiego punktu widzenia miejsca, adresy i telefony wszystkich teatrów (— nie ma sal kinowych —), muzeów, galerii obrazów, polskich klubów i restauracji.

Przewodnik tego rodzaju, opatrzony skorowidzem, mapą śródmieścia, oraz mapką kolejki podziemnej, pozwala każdemu ...umiejącemu czytać na poruszanie się swobodne, nawet po kolosalnym i skomplikowanym ogromie ośmiomilionowego miasta.

Liczne ogłoszenia, przeważnie polskich instytucji i sklepów pozwalają przybyszowi na wybranie biura podróży, porady prawnej, przychodni lekarskiej, apteki lub sklepu na zakupy według upodobania i w dowolnej dzielnicy.

●

Byłoby pożądane, aby niektóre ogłoszenia sprecyzowały artykuły, które oferują, jak naprzykład firma Pal and Gee, która podaje tylko swój adres, oraz „Planopol Entreprise".

Należy podkreślić, że są to nieliczne przeoczenia, które redaktor i kierowniczka działu ogłoszeń przewiduje w paru słowach wstępu i za które nie bierze odpowiedzialności. Ta uwaga umieszczona na początku wydawnictwa jest podyktowana daleko idącą skrupulatnością redaktorską. Tego rodzaju przewodnik bowiem, jest wynikiem współpracy licznych osób — a wiadomo, że nie wszyscy mają jednakowe poczucie ścisłości.

Zastanawiającym natomiast jest dlaczego wśród ogrodów miejskich pominięto Regent Park, o którym znajduje się jedynie wzmianka przy informacji o Ogrodzie Zoologicznym, zajmującym zaledwie małą część tego wielkiego i starego parku, mieszczącego poza tym stawy, teatr letni i różane ogrody królowej Mary.

Zrozumiałym natomiast jest nie podawanie cen wstępu do Burlington House (siedziba Royal Academy of Arts), Tate Gallery i Victoria Museum, gdyż opłaty te są różne, w zależności od rodzaju wystawy, trudno więc podać ich dokładną wysokość.

●

Opracowana i wydana bardzo starannie książeczka posiada poza najnowocześniejszym typem oprawy, doskonałym papierem i opracowaniem graficznym, jeszcze bardzo dogodny kształt: mieści się swobodnie w każdej kieszeni i w damskiej torebce.

Powinna ona znaleźć chętnych nabywców.

*)Polski Londyn — Polish Guide to London, Bohdan Jeżewski, Taurus (Reference books) London, 1963, str. 62 i mapka śródmieścia oraz kolejki podziemnej.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE Z ANGLII

ROCHDALE

Komitet Skarbu Narodowego

Przez szereg lat za cały komitet Skarbu Narodowego działał w Rochdale sam p. Jan Soroka. Trudności były wielkie, ale upór też się liczy i Skarb przetrwał ten najgorszy okres. Obecnie, w wyniku jesiennych wyborów do Rady Jedności Narodowej, znacznie wzrosło zainteresowanie akcją Skarbu Narodowego, czego wymownym wyrazem było dość liczne ogólne zebranie płatników, na którym przewodniczył p. Michał Brodowski, składając jednocześnie relacje ze Zjazdu Polaków w Londynie.

Przewodniczącym nowego komitetu Skarbu Narodowego został jak poprzednio p. Jan Soroka, skarbnikiem p. Mieczysław Lemieszek a członkami komitetu pp. Michał Brodowski, Franciszek Wojtas i J. Fedorowicz. Liczba płatników wzrosła do 31 i jest projekt stworzenia sekcji pań.

BRADFORD

9 Krąg Starszoharcerski

Kierownictwo 9 Kręgu Starszoharcerskiego w Bradford w r.b. stanowią pp. Czesław Cwajna — kierownik, Bolesław Korbut-Karafka — zast. kier. Daniela Jasnocha — sekretarka i Julian Cioma — skarbnik.

Kombatancki Klub Sportowy „Polonia"

Wielkim osiągnięciem organizacyjnym może się poszczycić Kombatancki Klub Sportowy „Polonia" w Bradford. 15-lecie klubu odbywa się pod znakiem masowego zainteresowania sportem polskim przez dorastające roczniki młodzieży emigracyjnej. Na walnym zebraniu w sprawozdaniach stwierdzono, że grupa młodzików po raz pierwszy przewyższyła starą gwardię sportowców, dzięki czemu klub po raz pierwszy w swej historii przekroczył setkę członków, notując stale nowe zgłoszenia. Walnemu zebraniu przewodniczył p. Marcin Czechowicz. Sprawozdanie roczne składał p. Edward Piskozub, a kasowe p. Stanisław Partyka. O działalności licznych sekcji młodzików mówił p. Zbigniew Pniewski, cieszący się wśród młodzieży wielkim autorytetem i popularnością. Nowy zarząd K. S. „Polonia" wybrano w składzie: prezes — Edward Piskozub, wiceprez. — Wacław Kozłowski, sekr. — Czesław Cwajna, zast. sekr. — Tadeusz Jandzio, skarbnik — Czesław Tabor, gospodarz — Jan Jasinowski, gospodarz młodzików — Jan Nowak, opiekun młodzików — Zbigniew Pniewski, sekcyjny ping-ponga — Jan Grojec, sekcyjny siatkówki — Stanisław Bator, trenerzy piłki nożnej — Stanisław Winiarski i Stanisław Partyka, sekcja teatralna — Henryk Grabowski, starszy chłopców — Zbyszek Juryta, starsza dziewczynek — Danusia Pniewska, skarbnik młodzików — Adam Sobek, sekcyjny siatkówki młodzików — Zbyszek Juryta, sekcyjny piłki nożnej młodzików — Staszek Winiarski, sekcyjny ping-ponga młodzików — Zbyszek Ryszkowski . (pt)

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf" Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — **W BELGII:** miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky. nr. 7315.20, podając swój dokładny adres — **FRANCJA:** N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syreny" 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart 5.50. wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17. Lindenheuvel, Geleen (L.) — **W NIEMCZECH:** St Mikiciuk (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — **W NORWEGII:** koron: mies. 4, kwart. 10. rocznie 36; Narvesens -Kiosk Kompanii. Post box 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35 esc., rocz 120; A Zieliński. Lisboa, Central Caixa, Post. Nr. 110. — **W SZWAJCARII.** fr.szw. mies. 2.00 kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr 28, Zurich — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60. kwart. 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polac" Serrano 2076 Buenos Aires — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Społem" 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23. Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf" London — **W PŁD. AFRYCE:** kwart. 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** prenumerata kwartalna $2.10 półroczna: $4.00. Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski. 627. Tracy Street Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polinvalco" 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0 wzgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd. London, S.W. 11; Adm. „Syreny", 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2: lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London. S.W.11. Tel. BATtersea 1445
We Francji: „Syrena", 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045
Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S.W. 11 Registered at the G.P.O. as a newspaper.